№ 11. Warszawa, dnia 1 (13 Marca) 1875 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAN I ROBOT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia Nr 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

Przy Kolebce!

PRZEZ

Anastazyę Dzieduszycką.

(Ciąg dalszy.)

Kolebka najlepsza jest z żelaznych lakierowanych prętów, obita wełnianą tkaniną z firanką ciemną wełnianą, na obręczy lub pręcie przytwierdzoną mogącą się zsuwać do woli, a w lecie zastąpi ją korzystnie muślinowa: przeciwnie nie dobrem jest osłanianie śpiącego dziecka muślinem płasko na kolebce położonym, bo ten tamuje przypływ powietrza. Pościel stanowi siennik, prześcieradło samo, lub flanela i prześcieradło stosownie do pory roku, mała płaska poduszka, wreszcie kołdra lekka watowana lub bardzo czystą owczą wełną wypełniona, i pierzynka lekka okryta tkaniną łatwo się piorąca. Przy układaniu pościeli należy zważać, aby dziecię leżało tak głęboko w kolebce żeby z niej wypaść nie mogło, nawet gdy się silniej w niej poruszać zacznie.

Odzienie nowonarodzonego dziecka powinno być miękkiem i przestronem, by nie ugniatało jego ciałka, a nadewszystko czystem, boć jeżeli ochędóztwo zawsze jest warunkiem zdrowia, niezbędnem jest ono dla dziecka, którego zmysły i skóra niezmiernie są wrażliwe. Nie o wykwint przeto fałszywy winna dbać Matka, nie o ozdoby z haftów, koronek i wstążek złożone, ale o obfitość bielizny wszelkiej. I tak niezbędnem jest mieć dwa sienniki, dwie pierzynki (z kilkoma powłóczkami na nie) kilka materacyków lekko wywatowanych w które się dziecię zawija, tak aby każdy z tych przedmiotów mógł być często uprany i wywietrzony. Najlepsze są powłoczki na materacyki, dłuższe od materacyka tak aby je na nóżki zawinąć można, a szlarkami płóciennemi przyszytemi do boków powłóczki uwiązać; w ten sposób dziecko nie będąc skrępowane jest niemniej od upadku ubezpieczonem i dobrze otulonem, a jeżeli materacyk jest wewnątrz ceratką a raczej płótnem gutaperchą powleczonem wyłożony, to i ochędóztwo zachować łatwo. Powijaków należy używać chyba na noc, gdy się przytomności umysłu i zręczności piastunki przy podnoszeniu dziecka zaufać nie może, chronią one bowiem od zwichnienia kości pacierzowej. Płótno najwłaściwszą jest tkaniną tak na powłóczki materacyków, jak na wszelkie części bielizny dziecinnej, bawełniane tkaniny rozgrzewają i drażnią skórę. Pieluszek nigdy dosyć mieć nie można, gdyż niedobrze jest używać powtórnie raz już użytych, jedynie po wysuszeniu, bez uprania; cztery tuziny już wystarczyć mogą. Koszulki robią się ze starego, miękkiego płótna, bez ozdób mogących gnieść i drapać, na nie wdziewa się dziecku cieniutki kaftaniczek bawełniany, trykotowy, głowę przykrywa się czepeczkiem cieniutkim bawełnianym, we wzór dziurkowaty, dla łatwiejszego przystępu świeżego powietrza.

Jedynem zrazu pożywieniem dziecka jest pokarm Matki, a jeźli ta w samej rzeczy karmić sama nie może, mamki. Matka karmiąca swe dziecię, zapomni zgoła o sobie, by żyć jedynie dla swej dzieciny: zaniecha wycieczek dalszych mogących narazić zdrowie dziecka, zabaw męczących jakiemi są bale, długie nocne czuwania, jazda konna t. p. Unikać będzie zaziębienia szczególnie piersi; pokarmów i napoi niewłaściwych, jako to: piwa, wina, limonady, owoców i jarzyn surowych, grzybów, potraw zbyt tłustych, octem lub korzeniami zaprawnych, mięsa wieprzowego. Zresztą nie zmieni zgoła zwykłego sposobu życia, nie odda się zgubnej gnuśności, przeciwnie krzątać się będzie około domu, gospodarstwa, dzieci starszych, a karmienie przeszkodą dla niej nie będzie, jeżeli nie dogadzając swemu niepokojowi i źle pojętej troskliwości, nie będzie za lada krzykiem dziecka, pierś mu podawać, lecz pewna, iż w trzy a nawet w cztery godzin zaledwie pokarmu potrzebuje w dzień, a dwa razy w nocy, gdy dziecię zakwili przekona się, czy go przewinąć nie potrzeba, piosnką, lekkiem kołysaniem starać się będzie je ukoić, wreście pozwoli mu nawet trochę pokrzyczeć, boć to dla dziecka niezbędnym jest życia objawem.

Wybór mamki, jeżeli się bez niej obejść nie można należy do lekarza, ale jej dobroć i wpływ jej pokarmu na zdrowie dziecka, zależy przeważnie od sposobu w jaki z nią Matka postępuje. Dowodem dobrobytu naszego ludu, a zarazem jego chlubą, jest niechęć z jaką kobiety nasze opuszczają swe dzieci, by zamożniejsze wykarmić: owóż gdy po długich poszukiwaniach matka znajdzie taką ochotnicę, nie wie jak jej ma dogodzić, okarmia ją potrawami do których tamta nienawykła, pozwala jej po całych dniach nic nie robić i w krótce psuje jej zdrowie i wywołuje zwykle nie wdzięczność i przywiązanie — lecz mnóstwo zachcianek i kaprysów a wtedy albo trzeba ją odprawić, a zmiana mamek dziecku nie służy; albo dogadzać jej zachciankom, a rzecz to niełatwa, boć nie masz dziwaczniejszych kaprysów, nad kaprysy osób nieoświeconych, a są też nieraz niezgodne z wymaganiami zdrowia dziecka, albo wreście karcić je surowo, zkąd znowu dąsy, gniewy, płacze, także wcale nie higeniczne. Rozsądna Matka uniknie tych kłopotów postępując od pierwszej chwili z mamką łagodnie lecz stanowczo, ściśle oznaczając jakość i ilość pożywienia jakie jej udzielanem będzie (zważać należy aby nie dając nic dziecku szkodliwego, niemniej nie odzwyczajać mamki od pokarmów do których odmłodu nawykła) co dzień ją zatrudni przez parę godzin pracą ręczną ruch dającą, co dzień na świeże wyszle powietrze, wreście podda ją ścisłemu dozorowi jakiej rozsądnej sługi i sama własnego nie pożałuje trudu, byle uniknąć potrzeby gderania i wywoływania szkodliwych wzruszeń.

Jest wreście sposób trzeci wyżywienia niemowlęcia bardzo zalecany przez jednych, nader ganiony przez drugich; karmienie tak zwane butelką, a właściwie mówiąc mlekiem krowiem. Środka tego jako nowe-

go boją się w ogóle Matki, a jednak butelka ta niemająca kaprysów łatwa do dostania, pomimowoli im się uśmiecha. Chcąc Matkom zmuszonym do użycia tego środka ułatwić ich zadanie, a chcące się go chwycić dla dogodzenia sobie odeń odstraszyć, opiszę tu szczegółowo ten sposób karmienia dzieci, wedle wskazówek dr. Ammona w dziele: Die ersten Mutter plichten und die erste Kinderpflege. Mleko używane do karmienia dziecka, powinno być otrzymywane czyli dojone trzy razy na dzień, od krowy utrzymywanej w stajni suchej i widnej, a żywionej słomą, plewą i sianem a nie warzywami lub brahą: mleko nie ma być zbieranem. Jeżeli można je mieć tylko raz na dzień świeże, należy je natychmiast po wydojeniu sprażyć, w lecie zaś trzymać w chłodzie dla zabezpieczenia od skwaśnienia. W pierwszych 3 lub 4 tygodniach, mięsza się $1/3$ mleka z $2/3$ wody to jest do łyżki stołowej mleka dodaje się dwie łyżek wody, a do filiżanki tej mieszaniny dosypuje się łyżeczkę kawianą cukru: napój ten ma mieć 28° Reamura, być świeżo przyrządzonym tyle razy ile razy dziecko ma nim być pojone, wreście pamiętać należy aby najpierw do butelki wlewać mleko a następnie wodę, bo w taki sposób części te dokładniej się mieszają. Przez drugi i trzeci miesiąc miesza się mleko z wodą po połowie; w czwartym daje się 3 części mleka a jedną wody od piątego lub szóstego mleko czyste. Napój ten wlewa się do butelki (w tym celu w Aptekach sprzedawanych) opatrzonej rurką z Gutta-Perchi (takich rurek kilka mieć należy. Butelka i rurki w jak największej powinny być utrzymywane czystości: za każdem użyciem ciepłą wodą opłukiwane. Napój ten musi być dziecku podawany zrazu co trzy, następnie co cztery godziny; gdy dziecię ssąc zaśnie, należy natychmiast odjąć mu butelkę. Jeżeli, a bywa tak często, czyste mleko dziecku sześciomiesięcznemu nie wystarcza, dodaje mu się raz na dzień grzankę z bułki, rozgotowaną na papkę w wodzie, a mlekiem oblaną. Są wreście w Aptekach przyrządzane różne pożywienia mające zastąpić pokarm Matki albo uzupełnić to, czego nie dostaję złemu, a po miastach nieraz fałszowanemu mleku krowiemu; w Aptekach znaczniejszych dostać je można pod nazwą; Aliment Liebig albo Liebig - Liebes - Nahrungsmittel.

Zdaje mi się że z tego cośmy powiedzieli o sztucznem żywieniu niemowląt, każda Matka wysnuje wniosek, że tam gdzie podobne żywienie najpotrzebniejszem byłoby, a mianowicie w wielkich miastach, jest też najniebezpieczniejszem dla braku dobrego świeżego mleka. Przeto wtedy tylko ten sposób wyżywienia obrać można, gdy wybór pozostaje jedynie między tą ostatecznością, a koniecznością oddania dziecka na mamki to jest do domu mamki.

(d. c. n.)

DZIECIĘ I STARZEC.

Gdy patrzę w oczka niewinne dziecięcia,
W jasnym ich blasku myśl ma uosabia
Duszę, co jako gołąbek z korabia
Wybiegła białą ze Stwórcy objęcia.

Anioł stróż nigdy w jej promieniu czystym
Nie ujrzy plamy złą myślą brzemiennej,
I nigdy twarzy nie skrywa promiennej,
Strzegąc niemowlę swem skrzydłem śnierzystem.

Lecz lata płyną, dziecina szczęśliwa
Rośnie w człowieka—w miejsce białej szaty,
Czernieją na nim czczej pychy szkarłaty,
Lub łachman pragnień barki mu pokrywa.

Anioł stróż skroń swą odwraca ze wstrętem,
Już ma odfrunąć w niebo lazurowe,
Gdy mąż starością złamany, swą głowę
Zgina przed skruchy Świętym Sakramentem.

W pokucie zagasi krwawy blask płomienia
Żądzy, pękł granit łzą łaski zwilżony,
A wątły starzec ku ziemi schylony,
Żebrze modlitwą win swych przebaczenia...

Dziecię i starzec to w życiu ofiarnem,
Dwa kresy które przeznaczeń wyrokiem,
Zaledwie nicią niedojrzaną okiem
Wiążą się z kałem ziemi naszej marnem.

Dziecię i starzec, to w łańcuchu bratnim
Całej ludzkości ogniwa krańcowe,
Które przerosty spajają wiekowe:
Dziecię w nich pierwszym, a starzec ostatnim.

Dziecię i starzec to dwa białe duchy,
Obydwom ziemia w pielgrzymce za ciasną,
Oba zdobyli aureolę jasną:
Dziecię dziewictwem, a starzec łzą skruchy.

Ludwik Niemojowski.

KLIN KLINEM.

NOWELLA

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Similia similibus curantur.

(Ciąg dalszy).

Miłości Bernarda inaczej nazwać nie było podobna, jak zaprzedaniem i niewolą. On kochał szczerze, namiętnie nieskażonem sercem, z wiarą w swój ideał, którego blask zewnętrzny, wewnętrzną nicość zaćmiewał. Dla niego w Sewerynie wszystko było doskonałością, nawet wady jej uwielbiał, jako znamiona oryginalnego, wyższego charakteru.

Umrzeć z nią, gdyby tylko skinęła, kazała — umrzeć dla niej—był gotów—poświęcić jej wszystko. Burzliwa ta miłość zmysłów i ducha, nie rachowała się z niczem.

Seweryna trzymała go zdala od siebie—mimo najśmielszego z niem postępowania — i gdy wieczorem zarzuciła mu ręce na szyję, pocałunek kładąc na czole, był to pierwszy zadatek przyszłego szczęścia. Dotąd ręce tylko i końce trzewików wolno mu było gorącemi okrywać pocałunkami. Ten uścisk wieczorny objął go jak ogniwo łańcucha, który miał ciągnąć za sobą... Palił go... piętnował... skuł na wieki.

Seweryna z rozmysłem rzuciła mu się na szyję, nie zabiło jej serce... nie uczuła jak on, rajskiego szczęścia, burza miotała jej sercem.

Pocałunek był orężem przeciwko tyranowi... był—powiedziawszy prawdę — rachubą. Nie omyliła ona Seweryny, Bernard oszalał, wspomnienie tego uścisku dało mu męztwo przeciw matce.

Pani Fantecka mniej z tem wszystkiem winną była, niż się zdawało—z chłodem w sercu a ogniem w głowie urodziła się na obie wrodzone te właściwości, wychowanie spotęgowało, za mąż pójście nieszczęśliwe wyegzaltowało ostatecznie. W temperaturze człowieka widzimy ten sam fenomen co na ziemi, gdy w jednem pół sferzu podnosi się ciepło, na drugiem panują chłody—prawie zawsze serce ostygłe, idzie z płonącą fantazyą i rozbujałą głową.

Człowiek sam nie rozpoznaje często czem kocha,— często wyobraźnią się przywiązując niż sercem, czasem temperamentem i zmysłami. Pani Seweryna chłodną była i obojętną cała — gorzała jedną głową tylko. Pożar to który śmierć jedna ugasić może. Zmysły tępieją, serce drętwieje, wyobraźnia, *la folle du logis* miota się nawet pod siwemi czaszki włosami. Ludzie biorą za czułość serca, co jest imaginacyi chorobą.

Fantecki napróżno usiłował żonę zatrzymać, łzami ani modlitwą jej nie zmiękczył, łzy nazwała krokodylowemi, modlitwę i pokorę chytrością i przewrotnością. Był tyranem i katem. Co tylko uczynił tyranją i oprawstwem się zwało.

Nie troszcząc się o ludzi rzuciła go czyniąc mu scenę w ostatku, i opuściła go rozpłomieniona. Bernard był dla niej wybawicielem z niewoli.

Od pierwszej stacyi odprawiwszy powóz i konie, z pieniędzmi, które jako swój mały posażek odebrała, sama, z jedną sługą poleciała do Żytomierza... Tu rachowała na Balbinę najwięcej. Pani Rumińska o całym przebiegu tego dramatu domowego była listami zawiadomioną, listy te z największemi szczegółami donosiły o każdym na przód posuniętym kroku. Wdowa ulękła się gwałtowności ich, obawiała się całej sprawy, odradzała, uśmierzała, wszystko napróżno — nie było sposobu powstrzymania pani Seweryny. Nie zbyt się uśmiechało Rumińskiej uczestnictwo w tak skandalicznej przygodzie — ale się od niego wymówić nie mogła.

Niepokoiło ją to, bo wiedziała jak świat był mało pobłażającym i jaką wrzawę wywołać miał postępek pani Fanteckiej. Lecz, — zajmowało ją to razem bardzo żywo — a przerywało nudy, które w małem miasteczku już ją czasem napadały.

Naostatek po listach wielu, nadszedł oznajmujący przybycie. Seweryna oddawała się w opiekę, obronę przyjaciołce... w niej jedyną ufność pokładała. Tyran odmalowany był tak iż nareście poruszył oburzeniem serce czułej przyjaciołki, Bernard na tle tem czarnem występował w postaci anioła... Imaginacya wdowy w zetknięciu się z tym płomieniem, rozgorzała także. Jakkolwiek lękała się udziału w dramacie, mocno obudzał jej ciekawość...

Jednego wieczora jesiennego, nim przyniesiono światło, chodziła myśląc właśnie o tem pani Balbina, gdy drzwi się otwarły i z jękiem a okrzykiem wpadająca Seweryna, rzuciła się na szyję przyjaciołce, obejmując ją namiętnie i oblewając łzami... Popłakały się obiedwie, a gdy służący wniósł lampę... i spojrzały sobie w zapłakane oczy... łzy już były wygorzały i rozmowa się poczęła gorączkowa. Usta się nie zamykały Sewerynie opisującej jak heroicznie postąpiła z tą poczwarą, z tym ohydnym mężem, udającym rezygnacyą i spokój. Odmalowała go jako zimnego męża...

Balbina słuchała. Dziwna rzecz, przesada i gwałtowność opowiadania, zrobiła na niej wrażenie w ręcz przeciwne spodziewanemu — nie umiała sobie wystawić tej poczwary... Natomiast Bernarda piękność, miłość, poświęcenie wzruszyły ją. Seweryna dodała, że się spodziewa co chwila jego przybycia, że zapewne będzie musiał z matką zerwać z początku, lecz że ta z jedynakiem musi się przejednać i pozwoli na wszystko.

— Wiem, dodała — że jeszcze wiele, wiele przecierpieć będę musiała... ale wytrwam... poświęcę się dla niego!! A gdy się połączymy... a co za szczęście nas czeka! Pojedziemy marzyć we dwoje pod włoskiem niebem u morza brzegu... Razem z nim.

A! ty nie wiesz, zawołała... jak on piękny... gdy klęcząc u nóg moich z zachwytem patrzy w moje

oczy! gdy stopy moje okrywa pocałunkami, cały drżący... uniesiony... zapominając o świecie.

Trzeba byś go widziała, zobaczysz go... Anioł powiadam ci.

Rumińska słuchała w milczeniu.

— Ale nim rozwód nastąpi—jużciż tu nie pozostaniecie... razem, zapytała nieśmiało.

— Dla czego? odparła Seweryna — ja zerwałam na wieki z tyranem... ja się uważam jako już z nim połączoną. Dla czego byśmy się widywać nie mieli i w jednem mieście zamieszkiwać?

Mówiono długo, ostyglejsza daleko wdowa, znająca miejscowe stosunki, czyniła wiele zarzutów, udzielała przestróg... Potem zwrócono się do opowiadania przeszłości i tak przeszedł wieczor do późna, na zwierzeniach wzajemnych. Chociaż Rumińska wahała się z tem, pani Fantecka potrafiła wymódz na niej, uprosić ją, aby u niej w domu mogła zamieszkać. Tym sposobem osłaniała się od potwarzy i podejrzeń.

Przyjaciołka odmówić nie śmiała czy nie mogła.

Wśród najżywszej rozmowy — jak zwykle wieczorem, jeden z wielbicieli cichych pani Balbiny, prawnik z powołania, wychowany w Petersburgu, pan Zacharyasz Grzybowicz nadszedł pokłonić się bóstwu swojemu.

Ze wszystkich zawojowanych przez Rumińską, młodych panów, pan Zacharyasz był jej najmilszym, i może najszczerzej do niej przywiązanym. Wiedział on bardzo dobrze, iż Rumińska sięgająca wysoko nadziejami i myślą nie pójdzie za niego, ale kochał ją mimo to i nałogowo do niej się przyzwyczaił. Grzybowicz był już nie pierwszej młodości, człowiekiem przypóźnionym na gościńcu żywota, kilka razy omylił się w drodze. Był w Seminarym, trochę w wojsku, nareście prawa się uczył w uniwersytecie i został nakoniec adwokatem. To wszystko przyprawiło go o sceptycyzm i łysinę. Chłodny był na pozór, lecz serca miał tem więcej, im mniej się z niem popisywał. Blady, nie piękny, rysy miał wszakże szlachetne i wyraz twarzy poważny.

Czynił wrażenie człowieka na którym śmiało oprzeć się było można. Trochę sztywny Grzybowicz, zrazu w towarzystwie potrzebował rozmarzać nim całe życie jakie miał w sobie, mógł słowem i twarzą okazać. I teraz też postrzegłszy obcą panią z tą imponującą pięknością, która gasiła wdzięk Balbiny, nie zastępując go żadnym urokiem, tylko podziwem i zagadką, Grzybowicz stanął skromnie na stronie, zająwszy się małą Julką, córką Rumińskiej, która go bardzo lubiła i już się nawet po troszę nad nim znęcała, ucząc zawczasu kobiecego rzemiosła.

Gospodyni domu na widok prawnika, olśnioną została natychmiast myślą oddania mu w opiekę przyjaciołki i szepnęła jej o tem.

Bernard jako z profesyi anioł, był naturalnie nie praktycznym, i innym mu być nie wypadało... piękna Seweryna chwyciła się oburącz tej szczęśliwej idei opiekuna.

Obie panie czasu ani chwili nie tracąc, wpadły obcesowo, na spokojnie przypatrującego się im prawnika.

Po krótkiej naradzie, rzecz już była stanowczo nieodwołalnie rozstrzygniętą. Gospodyni wiodąc za rękę przyjaciołkę, przedstawiła ją po raz wtóry Grzybowiczowi.

— To moja siostra serca — siostra ducha — panie Grzybowicz, odezwała się—ja ją pańskiej opiece polecam i oddaję. Jeźli mam cokolwiek przyjaźni u pana—poświęcisz się jej sprawie z zapałem... Zasługuje na to jako najnieszczęśliwsza istota. Pan będziesz jej zbawcą, obrońcą.

Grzybowicz kłaniał się pokornie, milcząco, bez tego ognia i usłużności do jakiej pani Rumińska była nawykłą z jego strony. Seweryna starała się go podbić oczyma, których znała potęgę... ale pan Zacharyasz ukradkiem spojrzawszy w nie, sam spuścił wzrok pomięszany—co dziwniej nie spieszył z odpowiedzią.

— Kochany panie Grzybowicz, kończyła wdowa, jeśli mi pan co dobrego życzysz, weź ją w opiekę... ona panu sama opowie co z tym tyranem ucierpiała, ona żyć nie może z nim... Ledwie żywa tu uciekła.

Milczał prawnik. Pociągnięto go do stolika na którym stała lampa, posadzono piękną Sewerynę na kanapie, gospodyni siadła z jednej, Grzybowicz siąść musiał z drugiej strony, a mała Julka przytuliła się do kolan jego. Matka jednak w czas postrzegła, że dziecię nie koniecznie potrzebowało tak wcześnie być wtajemniczane w dramat małżeńskiego pożycia i odprawiła je do zabawek.

Rozpoczęło się tedy opowiadanie pani Seweryny, ognia pełne, namiętne, którego argumentom oczy piękne w pomoc przychodziły. Pani Rumińska dodawała ze swojej strony uwagi, adwokat pochylony słuchał z wielkiem natężeniem.

Zostałam wydaną za mąż, prawie dzieckiem, bez mej woli, mówiła piękna ofiara —w wieku w którym o życiu wyobrażenia nie miałam. Człowiek pod którego dostałam się władzę, zdawał się łagodny i dobry, ale tą lisią układnością pokrywał najdespotyczniejszy charakter. Zamknął mnie na wsi... odmówił mi pierwszych potrzeb... jakich młoda osoba ma prawo wymagać, dręczył mnie, znęcał się, starał złamać uporem. Zażądał ze mnie zrobić kucharkę —gospodynię, klucznicę. Szpiegował mnie na każdym kroku.

Grzybowicz milczał. Niekiedy jakby z musu i dla przyzwoitości, głowę przechylał z lewego na prawe, a z prawego na lewe ramię.

— Pan nie masz wyobrażenia co ta kobieta doznała! wołała Rumińska.

— A! panie, dusza się wzdryga na niewolę jakiej byłam poddaną—dodała Seweryna.

Takiemi ogólnikami starały się obie malować sytuacyę — a gdy nareście wykrzykników się przebrało, zamyślony prawnik rzekł:

— Jednakże—gdyby przyszło do rozwodu... Sąd konsystorski będzie wymagał jakichś faktów.

— Faktów! przerwała piękna Seweryna — ale to jest fakt że ja z nim żyć nie chcę i nie mogę... raczej umrę.

Rumińska przysunęła się żywo z krzesłem do prawnika i szepnęła mu na ucho. Zakochał się w niej pan Bernard Zniński i ona go kocha.

Prawnik tak samo pokiwał głową.

— Jakież było obejście się męża z panią? zapytał.

— Najokropniejsze! krzyknęła Seweryna... nikczemne, podłe— bo na pozór pełne łagodności i słodyczy. Z największą przewrotnością udawał dobrego, cierpliwego, aby mnie do rozpaczy przyprowadzić.

Tego rodzaju zarzuty powtórzyły się jeszcze, zdodatkiem że zmuszano panią do zajęcia, do pracy niewłaściwej, że jej mąż pokoju i swobody nie dawał. Grzybowicz wzdychał. W ostatku gdy już zabrakło obu paniom nowych zarzutów — i czekano ze strony jego oświadczenia, spodziewając się że będzie oburzonym, Grzybowicz rzekł spokojnie:

— Zrobimy pani dobrodziejko, co tylko będzie można... trzeba się rozpatrzyć w szczegółach, rozpatrzymy się, zbierzemy zarzuty—no—i ja mój obowiązek gorliwie spełnię. Tym czasem niech pani wypocznie i stara się wzruszenie swe ukoić. Rozwód w każdym razie łatwym nie będzie. Nasza władza biskupia surową jest w tym względzie — ale bądź co bądź seperacya...

— A! cóż jej potem—wtrąciła Rumińska, piękna rzecz—a na co się jej to zdało... Zmiłuj się.

— Raczej się utopię niż do niego powrócę—dodała Seweryna—jak mnie pan widzisz żywą.

Tego wieczora adwokat nie znalazł łaski w oczach pani Rumińskiej—nie mogła się wydziwić jego chłodowi, powściągliwości, wahaniu. Sewerynie się nie podobał zupełnie, nazwała go w duchu nieznośnym. Jednakże gdy po tej konferencyi, zbywszy obie panie ogólnikami wyszedł, gospodyni zaręczyła że go potrafi „podmontować“ jak się wyraziła.

— Już bądź spokojną, bądź spokojną! szepnęła—ja go wezmę w ręce i obrobię... zobaczysz. On się we mnie kocha... to dosyć. Każę mu pod groźbą dyzgracyi—musi się twej sprawie poświęcić a tu nikt nie ma większych stosunków i większych nad niego zdolności! Jest zawsze w początku trochę zimny! uląkł się twej piękności. Zobaczę się z nim sam na sam i powiem mu co czynić powinien.

Tak się tedy pożegnały dwie przyjaciołki, do jutra. Nazajutrz miała się przenieść do Rumińskiej, piękna Seweryna.

(d. c. n.)

LIST PIĄTY

DALEJ NA ZACHÓD.

Council Bluffs w Stanie Jowa

w Ameryce północnéj

PRZEZ

SYGURDA WIŚNIOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Zanim mu zwrócono konia badano go kim był i gdzie mieszkał. Wyznał bez wahania, iż pracował w banku i że wynajął konia z publicznej masztalerni dla przejażdżki. Koń spokojny zwykle zląkł się pędzącej lokomotywy i cisnął jeźdzcem o ziemię.

Zanim młodzieniec wrócił do zmysłów i otrzepał się z błota, ja widocznie schwytałem rumaka i odjechałem szukając Konstabla. Od rozmaitych przechodniów udało mu się wypytać kędy jechałem, biegł więc za mną pieszo, obawiając się bym nie umknął z miasta.

Zwrócono mu konia i pozwolono by nań wskoczył. Wsiadł jak to mówią po łacinie, to znaczy wgramolił się nań z trudnością. Widocznie więc jeździł nie lepiej od większości tutejszej młodzieży. Lada dziecię australskie trzymałoby się lepiej na siodle jak amerykańscy panicze.

Jegomość ten ofiarował mi 5 dolarów za złapanie konia. Rozśmieszył mnie ten datek, gdyż tu w Ameryce płacą i żądają zapłaty za wszystko.

Z początku nie chciałem przyjąć pieniędzy, gdy się z niemi narzucił powtórnie przyszło mi na myśl, iż szkółka biedna i zecer suchotnik potrzebują pieniędzy. Przyjąłem dolary, widok ich sprawił nie mało uciechy na Milwankee Avenue, gdzie nasi żyją biedacy.

Pozbywszy się wreszcie konia, i odesławszy strzelbę do domu przez komisyonera, udałem się do adwokata amerykańskiego. W hotelu jego poznałem się przed kilkoma dniami z pewnym panem, należącym dawniej do słynnego wiedeńskiego cyrku *Renza*. Jegomość ten trudni się przez całe życie zbieraniem i pokazywaniem ciekawości. Zeszłego roku obwoził w spółce z innemi spekulantami dwugłowego słowika czyli dziewczynę o dwóch głowach i czterech rękach a dwóch nogach, o której pisały wszystkie europejskie dzienniki. Zarobiwszy dużo pieniędzy wyprzedał swą część w tej spekulacyi i począł grać na gieł-

dzie wiedeńskiej, gdzie też zgrał się do szczętu. Obecnie znów wrócił do ojczyzny Barnuma*), rozmaitych wykpigroszów i humbugów, by zebrać trupę rzeczywistych Indyan i zawieść ich na pokaz do starego kraju.

Od dni kilku nalegał i na mnie bym się przyłączył do tej sprawy pieniędzmi i głową. Dowodził iż zysk byłby z niej wielki, bo gawiedź europejska gapi się na lada co i płaci hojniej za takie widowiska, jak za rzeczywistą pracę lub zasługę. Znajomość moja głównych języków europejskich także byłaby mu na rękę, a gdy lubię się włóczyć mógłbym mu towarzyszyć w wycieczkach do wszystkich stolic znakomitych.

Wahałem się ażali się przyłączyć lub nie do spekulacyi tak szalonej, wymagającej jednak małego tylko nakładu a pokazującej dobrą zapłatę. Tylko myśl co powiedzą w Warszawie gdy się dowiedzą iż Wasz korespondent pokazuje Indyan lub małpy, powstrzymywała mnie podówczas od tego kroku.

Pan ten dowiedziawszy się iż jadę do Minesoty, oznajmił mi że nazajutrz i on się tam udaje. Dalej bowiem na Zachód leży prowincya *Dakota*, gdzie Indyan bez liku. Z tamtąd, a mianowicie z wojowniczego pokolenia *Siu*, chciał wybrać 6 mężczyzn i kobiet na pokaz, głosząc po świecie iż obwozi pozostałych przy życiu Modoków, o których waleczności czytaliśmy w zeszłem lecie.

Ja nie kwapiłem się do Dakoty, zwłaszcza iż postanowiłem zatrzymać się przez dzień jeden w osadzie Stewen's point w stanie Wisconsin. On zaklął się iż dopędzi mnie w mieście La Crosse, nad rzeką Missisipi, a gdy załatwię się z kupnem ziemi, zabierze mnie z sobą na Zachód i do Europy i opłaci mi na wiosnę koszta powrotu do Minesoty.. Pożegnałem go dość obojętnie pomimo tych zaklęć i zapewnień, iż spekulanci z Chicago przyłączą się chętnie do tak korzystnego przedsiewzięcia i dostarczą nam pieniędzy na podróż do Dakoty i napowrót.

Pozbywszy się natręta począłem szukać dorożki by pojechać na dworzec kolei. Jak w N. Yorku, tak i tu nie ma dorożkarzy, musiałem więc nająć prosty wóz zwany expresą i ułożywszy weń kufer wskakuje na kozioł aby usiąść obok woźnicy.

Pan furman kazał mi zapłacić dolara, po otrzymaniu pieniędzy uścisnął mnie serdecznie za rękę i życzył szczęśliwej drogi. Któż zaprzeczy iż Ameryka jest krajem równości? Wszak pan i woźnica razem siedzą na wozie i ściskają się jak bracia w chwili rozstania!

Jeżeliby kiedy los zawiódł którego z mych czytelników do Chicago i na który z dworców kolejowych tutejszych, zastanowi go tu widok jakiego i Londyn nie posiada. Na słupach telegraficznych olbrzymiej wysokości bo sięgających po okna trzecich piąter, wisi tu takie mnóstwo drutów iż tworzą zupełną sieć po nad ulicami. Na jednym słupie naliczyłem przeszło *60* drutów, a gdy drugie *60* biegło w innym kierunku i przecinało je pod prostym kątem, więc *120* drutów telegraficznych wisiało nad głową moją. Gdzie te wszystkie druty zdążają i dla czego ich tyle potrzeba w Ameryce, nie wiem, w każdym razie mnogość ich dowodzi iż tu więcej depesz wysyłają jak w którymkolwiek europejskim kraju. Gdyby się mogli obchodzić bez takiej liczby drutów, nie marnowaliby na nie pieniędzy.

Nowy dowód ogólnej równości ujrzałem w wagonie, Dwóch ciężko okutych złoczyńców i 4-ch żołnierzy strzegących ich, siedziało tuż obok mnie i majętnych farmerów.

Wspomniałem już, iż nie ma dwóch klas na tutejszych kolejach żelaznych, magnat i opryszek muszą stykać się łokciami, jeżeli podróżują karami. W wagonie dla niepalących zwykle umieszczają kobiety w innym zaś nazwaną Karą Pulmana, czyli w sypialni, jadą pragnący snu w wygodnych łóżkach. Kary te wyglądają za dnia jak salony, w nocy jak kabiny okrętowe zaopatrzone w szeregi łóżek.

Pociągi w Stanach zachodnich wleką się powoli, stają często i zupełnie zostają pod zarządem konduktorów. Większość podróżnych nie bierze biletów na dworcu, lecz wprost płaci dozorcy wagonów, bo w Ameryce mało kto dba o przepisy, i dla dogodzenia towarzystwom kolejowym nie chce się trudzić chodzeniem za biletami. Towarzystwa tutejsze ufają widocznie swym ludziom, gdy pozwalają by konduktor odbierał tyle pieniędzy.

Nie jeden czytelnik zdziwi się zapewne, iż tak szczegółowo rozwodzę się nad drobnostkami. Lecz moi panowie, zastanówcie się głębiej nad ślepem zaufaniem towarzystwa akcyonaryuszów, a więc ludzi kierujących się rozumem nie sercem, względem swej służby. Ważny to nader dowód że stosunki tutejsze między chlebodawcą a sługą zupełnie inne od waszych. Ta drobnostka lepiej dowodzi, iż sługom tu dobrze się dzieje i że masy tutejsze dość uczciwe, jak wszystkie zapewnienia angielskie, potępiające społeczeństwo amerykańskie. Zepsucie polityczne nie sięga pomiędzy lud i nie przeszło w nieuczciwość prywatną.

Widok kilkuset farmerów (rolników) w Stewen's point, dowiódł mi dobitniej na jak silnych podstawach stoi amerykańska rzeczpospolita. Szlązacy, Niemcy, Amerykanie, żyją tu na rolach, z których sterczą pieńki niezliczone, gdyż przed kilku laty pokrywały bory gęste ich pszenne łany. Schludne domostwa zbudowali z tarcic jodłowych, stodoły ich pełne a stogi porządne i spore. Bydło tych ludzi i piękne i tłuste, konie dziarskie, uprząż skórzana a wozy kute i malowane. W chatach nie zbywa na maśle i mleku, chlebie pszennym i plackach z kukurydzy i mąki hreczanej i na solonej wieprzowinie. Trzy razy na dzień zapraszają mnie do obfitego stołu. Gospodarz i parobek, gość i dziatwa z jednej jedli misy. Rano podają mi kawę, obiad i na wieczerzę herbatę, w nocy spałem w schludnym łóżku, na materacu wypchanym liściem z kukurydzy, miękkim, elestacznym. Dziatwa liczna i swywolna dąży z rana do szkółki oddalonej o pół mili, tylko gdy mrozy i śniegi zbyt tęgie zatrzymują malców w domu. Każdy bęben czytał dobrze po polsku, niemiecku i angielsku i odpowiadał bez wahania na zapytanię z Katechizmu.

Starcy rozprawiają czasami o polityce. Uskarżają się na monopole kolejowe i odgrażają, iż przy przyszłych wyborach ani demokrata ani też żaden republikanin nie otrzyma ich głosów lecz anti kolejowiec. Prezydent Grant, którego portret ujrzysz w każdym domu, posiada ich zaufanie. Tuż pod portretem jego i Lincolna wisiała duża mapa Zjednoczonych Stanów, a gospodarz pokazywał mi bez wahania różne miejsca w których przebywał, zanim uciułał dużo pieniędzy by kupić fermę w Wisconsin.

— Wiele kosztuje ta ferma? zapytałem.

— Z górą 300 dolarów, bo nabyłem ją już oczyszczoną z drzewa i zaopatrzoną w inwentarz i sprzęty. Sąsiad nasz własnemi rękami swój grunt oczyścił, mniej więc wydał pieniędzy.

— I z czegóż żył oczyszczając swą rolę i zanim pierwszy plon zebrał?

— Każde ścięte drzewo rąbał na kłody i odstawiał do kolei żelaznej na paliwo. W ten sposób zarabiał półtora dolara dziennie i oczyścił 30 akrów pola.

— Ileż miał pieniędzy gdy począł gospodarować?

— Dwieście dolarów za które kupił 40 akrów boru. Oprócz tego posiadał wóz i parę koni, siekierę i pług. Remanent ten wart był może 250 dolarów a może 300. Jakaż wartość teraźniejszej jego własności.

Tać on nie sprzedałby fermy od 50 dolarów za akr ziemi, prócz tego ma krowy i woły i 6 koni i własną żniwiarkę.

— Jak długo gospodarzy?

— Z górą lat 7. Większa część naszych ludzi oprócz mnie i kilku innych, przybyła tu wprost ze starego kraju i osiedliła się jednocześnie w Stevens point Wszystkim jakoś Bóg poszczęścił, chociaż byli pomiędzy nami i tacy, co tylko mieli dość pieniędzy by opłacić pierwszą ratę za swe bory, czyli czwartą część ceny. Później musieli pracować przez całe lato przy kolei i u sąsiadów, w zimie ścinać i karczować drzewa na własnym gruncie i sprzedawać opał dla lokomotyw.

— Czy nieznajomość mowy nie stała wam na zawadzie w otrzymaniu pracy.

— Wszak tu Dinzmanów moc wielka a żaden z nich nie umie po angielsku. Byleby człowiek umiał rąbać i kopać, toć tu nie pytają jak on tam gada. Ale też inaczej tu trzeba robić jak w starym kraju i człowiek więcej tu się napoci w jednym dniu jak u nas przez cały tydzień. Prawda że jeść dają dobrze a płacą 5 dolarów tygodniowo.

— Czy myślicie wrócić do starego kraju?

— Cóż bym tam robił.

Na takich to ludziach spoczywa dobrobyt i byt polityczny Ameryki. Póki obraz prezydenta i mapa kraju wiszą na ścianach ich domostw tuż pod obrazem Matki Bożej i Zbawiciela przywiezionych z Europy, ani niemoralność ani brak patryotyzmu ku przybranej ojczyznie, nie wejdą z miast pomiędzy osady rolnicze. Wiara, pracowitość i zadowolenie ze swego losu, cechują ogół przybyszów z któremi się poznałem w Steven's point.

Tu dodam iż nasi ludzie i Niemcy bardziej zadowoleni z losu swego i z kraju, jak sami amerykanie. W wagonach rozmawiałem z wieloma fermerami urodzonemi w Stanach a wszyscy prawie narzekali. Jedni twierdzili iż ceny zbyt nizkie by się gospodarstwo opłacało, inni iż ziemia lepsza w Stanach leżących dalej na Zachód i że prędzej lub później wypadnie im się wynieść z Wisconsin, gdzie już ludzi nadto i ziemia wycieńczona.

(d. c. n.)

KRONIKA ZAGRANICZNA

przez

J. I. Kraszewskiego.

Mięsopustne szały, z przeszkodami.— Śnieg w zapusty gościem.— Karnawały uliczne w zimie.— Koncerta Lipskie.— Drezno.— Jego mieszkańcy.— Wybory do Rady miejskiej.— Rada zoologiczna.— Dwór i jego zabawy.— Arcy-xiążęta Toskańskie.— Broszura arcy X-a Jana Salwatora.—Handel książkowy.—Spamernowa księga komunikacyi całego świata.—Włochy malownicze.— Doré.— Xylografija.— Stary przewodnik po Włoszek z 1665 r. Bonońskie panie, i cudowna paszcza.—Morze Schlejdena. Richtera o kulturze i postępie.— Treść.— Teatra angielskie i niemieckie, dramata czarodziejskie.— Nowa komedya w Teatrze Gymnase.— Wiedeń i proces Ofeheima.— Teatra.

(Dokończenie).

Prawdziwie pod względem artystycznym, pięknem i wspaniałem dziełem w Stuttgardzie wydanem, są — Włochy „*Italien*“ nadzwyczaj bogato illustrowane przez najpierwszych rysowników, i odbite

---

*) *Barnum* sławny obwoziciel karłów i rozmaitych figlów. Humbug, oznacza każde wykpigroszostwo amerykańskie lub na sposób amerykański. W Europie kwitnie on dziś w Niemczech.

z przepychem. Sama treść nic nie przedstawia nietylko nowego, ale nawet odświeżonego. Malownicza zaś strona niezrównanie efektowna i piękna. Pewni jesteśmy, że jak illustracye Dorego tak te Włochy opatrzone tekstem udatniejszym i u nas by miały powodzenie ogromne: bo rysunki są nieskończenie większej wartości niż — Dorego. Surowsza krytyka artystyczna, z wyjątkiem niewielu pomysłów, w których światło i cienie główną grają rolę i całą stanowią oryginalność, nie przyzna nigdy Doremu więcej nad znakomity talent nie poparty poważniejszemi studyami, a przechodzący już w manjerę. Szczególniej uderza brak rysunku. W tych *Włoszech* nowych, artystyczna wartość rysunków różna jest, może się znajdą pospolitsze—ale w ogóle piękniejszego Albumu, z większą fantazyą i umiejętnością zebranego... nieznamy. Drzeworyty są prawdziwemi arcydziełami i wybornie niekiedy naśladują akwaforty. Trudno xylografji pójść dalej. Traci tu ona swą sztywność, jest miękką, swobodną, pewną siebie i nie tyka się nawet zadań, dawniej dla nich niedostępnych.

Przypadkiem wpadła nam w ręce (kiedy już o Włoszech mowa) bardzo ciekawa książeczka z drugiej połowy XVII wieku, zawierająca skazówki dla podróżujących po Włoszech. Autor nieznajomy przerobił ją z niemieckiego, powiększając dodatkami... i drukował w Krakowie u Schedlów w 1665. Nieoszacowane są tu naiwnością szczegóły: W Bononji będąc autor pisze:

„Tamże obaczysz, niezwyczajnej piękności obyczajów, ukłonu, i inszych przymiotów, białej płci przynależytych. Białogłowy, albo Frauczymer, osobliwie Szlachcianki, które ukłonne, i powagi pięknej przeciwko każdemu obcemu, *najbardziej jednak przeciwko naczyjej* (nacji) — *polskiej, której są bardzo afektne!!*"

W Bononji na uniwersytet uczęszczała młodzież polska, dla której te panie były tak—*afektne*! Teraz już tam o tem nie słychać.

W Rzymie autor opisuje takie osobliwości, o których tradycya nawet się nie zachowała: z prostodusznością i wiarą zadziwiającą. „Na kościele jednym, obaczysz jeden kamień wielki marmurowy, nakształt młyńskiego, okrągły mający oczy, nos, i twarz szeroką, tych czasów nazwany, *la bocca della Verita* (co się wykłada twarz od prawdy) onych czasów dawnych byli tej opinji ludzie, gdy jeden skarżył na drugiego przed ludem... tedy bieżeli tam, i klękali przed tymże kamieniem, gdzie osądzony, musiał palce w tamtą włożywszy paszczękę przysięgać, a gdy krzywoprzysiągł, to mu palce ujadło."

Najciekawszem w tych „Deliciach ziemie włoskiey" jest oznaczenie dróg, austeryi i popasów... ale oprócz tego mnóstwo szczegółów—jak byśmy słyszeli pątnika który tylko co z tamtąd powrócił. Szczególniej dobrze opisana Wenecya, najmniej Neapol. O Wezuwjuszu żadnej wzmianki... choć jest o Solfaturze. Drzwi spiżowe do kościoła św. Piotra, nazywają się „szkaradnie wielkie" Język ciekawy. Czytając czuje się jakieśmy to daleko odbiegli od tych lat w których tyle na ziemi było cudów.

Dziś Schleiden rozpoczynając swoją mowę monografią „*Morza*" (drugie wydanie) — na początku jej za zasady kładzie iż nauka się poczyna, gdzie tradycye, podania i baśnie się kończą — z któremi raz na zawsze zerwać potrzeba. Czyliby jednak w owych powieściach Herodota, Marco Polo, nawet Pliniusza, obok fantazyjnych wymysłów, nie było wiele wskazówek na rzeczywistości opartych? Należałoby ściślej badać i ocenić. Nauka może je odrzucać, historya musi je zapisywać. Czyż w baśniach o potworach nie odbija się doskonale cały ów świat przedpotopowy, pierwotny o którym podanie świadczyło wprzódy, nim ślady jego umiejętność znalazła!!

Dzieło „Schleidena o Morzu" polecić należy wydawcom naszym, dla rozpowszechnienia mnóstwa wiadomości w nim zawartych, w formie przystępnej i wielce udatnej. Wszystkie zjawiska tajemniczej mórz głębiny, twory morza, to co ono niszczy i rodzi, znajduje się w obrazie Schleidena; znajdziecie tu wytłomaczenie fosforescencyi, fenomenu który się tak uroczo przedstawia na falach morza Śródziemnego, na wybrzeżach krateru pod Neapolem... — bursztyn, gąbkę, pijawkę, ostrygę, perły, śledzie... guano... zmeiszane razem nieco dziwnie a jednak bardzo systematycznie.

Równie zajmująca i nauczająca jest, jako wstęp do sprawozdania z Wystawy Wiedeńskiej 1873 r. wydrukowana, rzecz o „*Kulturze i postępie*"... D. K. T. Richtera; szczególniej tam gdzie mówi o czynnikach kultury, o pokarmach, o ubiorze (okryciu), mieszkaniach i t. p. Niemcom należy przyznać tę zasługę że historyczną ważność kultury i jej znaczenie pierwsi uznali i zrozumieli, że stworzyli to co my po polsku radzibyśmy nazwać historyą obyczaju—nad którą u nas dopiero rozpoczynają pracować. Piękne próby pojedynczych monografji winniśmy już panu Chomętowskiemu w Warszawie, hr. Maur. Dzieduszyckiemu, Dr. Łyskowskiemu i kilku innym. I my też kiedyś zbierzemy materyał do tych dziejów obyczaju naszego, przekształcającego się w przeciągu wieków, które nam dopiero wrota do zupełnego pojęcia przeszłości otworzą.

Dr. Richter, do którego powracamy, w drugim dziele swojej rozprawy (sprawozdanie z Wystawy Wiedeńskiej) przedstawia nam naprzód postęp w rozwinięciu się materyałów jakie człowiek zużytkowuje, następnie rozwinięcie sił, które nad niemi pracują i—gospodarstwa to jest spotrzebowania owoców pracy. Materyał dzieli się wedle pochodzenia swego na trzy królestwa natury; siły też na trojaką, siłę osobistą, machinową (mechaniczną) i—duchową. Do gospodarstwa należy przemysł na wielką skalę, rękodzieła drobne, domowe wyroby. Są tu jeszcze wiadomości uzupełniające o stosunkach między narodowych, handlu, miarach, wagach, a w ostatku rzecz o sile duchowej, która rzeczywiście jest jedyną siłą, wedle nas, rodzącą i kierującą wszystkiemi innemi.

Na teatrach nietylko w Niemczech ale w Anglji, bardzo upodobanemi są udramatyzowane „bajki" z wielką doskonałością i przepychem dekoracyi, ubiorów i czarodziejskich zmian przedstawione. Równie w Londynie jak w Dreznie i Berlinie, tłumy napełniają salę na Kopciuszku, Czerwonym kapelusiku, Aladynie i t. p. W Coventgarden czarodziejskie te dramata z takim niesłychanym zbytkiem i nakładem są wystawiane, że tylko Londym na coś podobnego zdobyć się może. W Dreznie też Kopciuszek jest z wielkiem staraniem i wdziękiem grywany. Wolimy już to jak nieznośne Ofenbachiady, bo w bajce jest na wszystko miejsce, nawet na prawdę, na poezyę, na fantazyę, na sztukę w całem tego wyrazu znaczeniu. Unosi ona często w lepsze krainy idei, gdy taka operetka, oparta na sarkazmie i szyderstwie na nie przyzwoitych żarcikach, strąca w najbrudniejszą rzeczywistość i ze wszystkiem złem, jak z rzeczą powszednią oswaja. Nie tylko dzieci mogą się trafną bajeczką na podaniach ludowych opartą zabawić, znajdą w niej pokarm i starsi. Ile jest dowcipu i fantazyi w podobnych dramatach włoskich Gozziego, z których jeden Schillerowi za materyał do obrobienia posłużył. Jeśli już nam tak koniecznie potrzeba rozrywki dla oczów, lepsza pewnie bajka niż Ofenbach i Suppe. Przechodzi też powoli gust do tych trywialnych owoców zepsucia, które i w Niemczech, obudziły obrzydzenie. W Paryskiem Gymnase, przedstawiono jako nowość „Mademoiselle Dupare" sztukę młodego autora, ucznia Dumasa, p. Denayrouze, oficera artyleryi, napisaną w Dumasowskim rodzaju bez talentu, chociaż osnucie jej, przypomina sierotę z Lowood i Markiza de Villemer. Mniej tu może oryginalności niż dowcipu i pewnej zręczności, na której pisarzom dramatycznym francuskim nie zbywa.

Teatra w Niemczech cierpią na ostygnięcie publiczności, a szczególniej Wiedeńskie się skarżą. Nie dziw gdy proces Ofenhejma starczy za najdramatyczniejsze widowisko, stawiąc przed kratkami ministrów, książąt, milijonerów, cały ten świat który zwykle gdzieindziej gościł, nie na ławach sądu kryminalnego. Ofenhejm, niesłyszanej energji i zręczności człowiek, broni się z zajadłością i natężeniem sił takiem, że już raz go wśród posiedzenia konwulsye porwały. Szalbierstwa jego nie ulegają najmniejszej wątpliwości, a jednak zdolność i siła z jaką się stara oczyścić, jednają mu niemal sympatye w pewnych kołach społeczeństwa. Być bardzo może iż skandaliczny ten proces skończy się skandaliczniejszem jeszcze oczyszczeniem sądowem, lecz zdrowa opinija ogółu już wyrzekła o człowieku, i uczucie moralne na chwilę przygłuszone odzywać się zaczyna.

Nie dziwimy się więc brakowi spektatorów w Teatrze miejskim (dawniej Laubego) — który zapewnie zamkniętym zostanie. Następca Laubego, Lobe chce ustąpić z dyrekcyi, gdyż artyści od których zażądał zmniejszenia pensyi, nie zgodzili się na to. Wiedeń przebywa we wszystkiem przesilenie, które mu prawdopodobnie na zdrowie posłuży. Nigdy odrodzenie moralne nie przychodzi łatwo, a chorobliwy *virus* w organizacyi trwa długo.

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

Paryż.

Gołoledź i wynikłe z niej wypadki. — Nowa Opera. — Wniosek p. Cezanes o urządzenie obserwatoryum fizyczno-astronomicznego. Sprawozdanie p. Faye w Akademji Nauk. — *Cuda przemysłu*, Ludwika Figuier. — *Indye Rojahów*, L. Rousselet.—*Komety*, p. Guillemain.—*Wiek XVIII, instytucye, zwyczaje i kostiumy*, p. Lacroix. — Przyjęcie Dumasa do Akademji.

(Dalszy ciąg.)

My dziś korzystamy z obojętną niewdzięcznością z licznych prac powolnie nagromadzonych przez wieki; zastosowania nauki tak się rozpowszechniły w naszem życiu, że zaledwie możemy pojąć, jak mogło istnieć społeczeństwo pozbawione posług tego szeregu cichych i pokornych niewolników, których przemysł stawia do rozporządzenia naszych potrzeb i zachciewek. Dopiero zastanawiając się nad życiem praojców naszych, widząc jak byli biedni pomimo swego bogactwa, jak podróże były długie i utrudzające, znoszenie się listowne trudne i niepewne, ulice ciemne lub bardzo źle oświetlone, porównywamy jak znośniejszem jest życie tegoczesne, otoczone zbytkami i wygodami, kiedy oni przeciwnie musieli obywać się bez najniezbędniejszych dziś potrzeb.

Oto n. p. podajemy jak p. Figuier mówi o cukrze.

Jakkolwiek *słodka ta trzcina* znaną była od najdawniejszych czasów mieszkańcom Bengalu, a Marko Polo mówi że widział już jak Chińczycy wyrabiali cukier czarny; pomimo że trzcina cukrowa już w XIII-m wieku uprawianą była w Sycylii, jednak dopiero XVII-m wieku, dzięki przywozowi z Ameryki, cukier staje się w Europie jedną z najpierwszych potrzeb domowych. Gdy po raz pierwszy sprowadzono szacowny ten produkt z wysp Antylskich do Europy, aptekarze rozchwytali go do przyprawiania swych le-

ków, i to osiedlenie się cukru w aptekach było powodem że z początku uczuwano do niego pewną odrazę. W ogóle wtedy używała go tylko pewna liczba *des esprits forts*, którzy pozwalali sobie pijać kawę, herbatę i likiery. Oprócz uprzedzenia stanowił on wtedy ogromny wydatek, i podają że panna Scarron siostra pani de Maintenon, przez oszczędność kazała zmniejszyć otwór w swojej cukierniczce. Obok drogości odstręczały od cukru różne czynione mu zarzuty jakoby był szkodliwy zdrowiu i t. p. Jednak nadeszła chwila rehabiitacyi cukru, przesądy i uprzedzenia znikły i zaliczony został do bardzo pożytecznych potrzeb gospodarskich. W tej to epoce powstaje sztuka cukrownicza, i nastaje nowa era w sztuce kucharskiej. W wieku XVIII pojawiają się w salonach szklanki wody z cukrem, a nawet miał miejsce *bankiet* z osłodzonej wody, albowiem oficerowie stojący garnizonem w Thionville, zakupili cały zapas cukru zbankrutowanego kupca, i osłodziwszy nią wodę w miejscowej studni, zaprosili na ucztę wszystkich mieszkańców.

Gdy Napoleon I. zakazał sprowadzać cukier z kolonji, był czas że cena jego dochodziła do 10 fr. za funt: w następstwie jednak tego zakazu zaczęto zakładać fabryki krajowe, i dziś cukier wyrobiony z buraków dorównywa ilości cukru z trzciny cukrowej, przywożonego z innych części świata.

Do książek illustrowanych, odznaczających się obok wewnętrznej wartości nadzwyczajnym przepychem wydawnictwa, zaliczyć trzeba *L'Jnde des Rajahs*, przez p. Ludwika Rousselet.

Autor podróżował w Indyach od 1863 do 1868 roku, zebrał tam notatki i widoki fotograficzne z których następnie napisał i ułożył znakomite dzieło, i śmiało można powiedzieć, że nikt dotąd tak zajmująco ani tak wyczerpująco nie opisał Indyi.

Dla podróżników odbywających podróż na około świata w ośmdziesiąt dni, Bombay, Madras i Kalkuta stanowią całe Indye, lecz w rzeczywistości są one zaledwie ich przedsionkiem, a typ indyjski blednie skutkiem napływu żywiołu brytańskiego.

Chcąc powziąść dokładne pojęcie o tym kraju, jego niezrównanych pięknościach, dawnej świetności i wspaniałych pomnikach, trzeba z panem Rousselet zapuścić się w głąb kraju, zwiedzić Indye dziewicze, Indye rajahów. Przebył on razem 12000 kilometrów z południa na północ i ze wschodu na zachód, już to koleją żelazną, już powozem lub też na grzbietach wielbłądów albo słoniów. Podróż ta zajęła mu sześć lat czasu, które nie spełzły bezowocnie dla sztuki, historyi i polityki współczesnej.

Obok panowania angielskiego są jeszcze w Indyach monarchowie rządzący milijonami podwładnych, na których dworach przechowały się starodawne tradycye. Pan Rousselet korzystał z ich pełnej przepychu gościnności. Opieka władz angielskich ułatwiała mu wejście do pałaców, a narodowość francuzka zapewniała miłe u rajahów przyjęcie. Tak więc wszystko ułatwiało mu dokładne zwiedzenie kraju, w którym przechowały się tak wybitnie ślady starożytnej cywilizacyi. Co krok napotykał ślady potężnych państw, nietylko świątynie, pałace, grobowce, których wspaniała i wykończona architektura budzi podziw i uwielbienie, ale nawet dzieła użytku publicznego, wodociągi, tamy, sztuczne jeziora przeznaczone na zbiorniki wód do irrygacyi. Na nieszczęście, większa część tych prac jest dziś tylko zabytkiem archeologicznym, wiele dałoby się przywrócić do pierwotnego stanu, ale dzisiejsi monarchowie ani myślą o tem, i wolą wydawać pieniądze na utrzymanie przepychu i okazałości swych dworów. W niektórych miejscowościach zdarzało się p. Rousselet napotykać rajahów lub ich ministrów skłonnych do wprowadzenia pożytecznych reform; rezydenci angielscy chętnie przyszliby im w pomoc, ale obyczaje i przesądy kastowe oraz pojęcia religijne stawiają nieprzezwyciężone prawie przeszkody postępowi idei europejskich. Mimo gęsto przerzynających je kolei żelaznych, Indye długo jeszcze przechowają swą starożytną oryginalność.

Ryciny są prześliczne, opisy tak zajmujące, że zacząwszy czytać, trudno oderwać się od książki. Panorama indyjska roztacza się z takiem bogactwem szczegółów iż ciekawość i uwaga ciągle są podtrzymywane. W każdym rozdziale mamy ciekawe sceny obyczajowe odnoszące się do dawnych tradycyi oraz pożyteczne, objaśnienia historyczne, opisy miejscowości i pomników. O sobie autor mówi bardzo mało nie pozuje na bohatera nadzwyczajnych przygód, co także nie małą podobnego dzieła stanowi zaletę.

(d. n).

Lwów, w Lutym.

Stolica nasza dostąpiła tego zaszczytu, że nazwa jej powtarzaną była w ciągu ubiegłego i w pierwszej połowie bieżącego miesiąca, przez wszystkie dzienniki europejskie kilkanaście a nawet kilkadziesiąt razy dziennie. Zaszczyt ten wcale wątpliwy spadł na nas z powodu monstrualnego procesu, przeprowadzonego na kilkutygodniowej sesyi w obec trybunału sędziów przysięgłych w Wiedniu, przeciw obwinionemu o milijonowe oszustwa generalnemu dyrektorowi kolei lwowsko-czerniowieckiej Wiktorowi de Ponteuxin Ofenheimowi. Wspominamy o tym procesie z dwóch powodów. Najpierw bowiem odsłonił on przed całym światem historyą powstania, budowy i utrzymania w ruchu drugiej z rzędu kolei galicyjskiej; powtóre powołał przed szranki sądowe w roli świadków oprócz wielu znakomitości politycznych innych prowincyi austryjackich, cały szereg najwybitniejszych osobistości naszego społeczeństwa. Pomijając nazwiska kilkunastu innych świadków galicyjskich, przytaczamy tylko najznakomitsze: marszałka krajowego i byłego prezydenta rady zawiadowczej kolei lwowsko czerniowieckiej księcia Leona Sapiehę; byłego austryjackiego ministra rolnictwa a później prezydenta rady ministrów Alfreda hr. Potockiego; byłego ministra dla Galicyi dr. Kazimierza Grocholskiego; członka austryjackiej izby panów księcia Karola Jabłonowskiego; Włodzimierza hr. Borkowskiego, Oktawa Pietruskiego i t. d. Z tego spisu świadków można się już przekonać, że proces p. Ofenheima był *cause celebre* w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu nietylko dla finansowego i kolejowego świata całej Europy, lecz w pierwszym rzędzie dla Galicyi i jej kół arystokratycznych.

Piszemy te słowa w przededniu wyroku, który opóźnił się o cały tydzień wskutek nagłej choroby prezydenta sądowego. Walczył on kilka tygodni z zadaniem przewyższającem siły jednego człowieka, krzepił siły umysłowe olbrzymiemi dozami chininy i innemi środkami sztucznemi a w końcu padł jak nieżywy po ostatnim akcie dramatu, gdy miał streścić przed sędziami przysięgłymi cały przebieg rozprawy publicznej. Czy sędziowie przysięgli uniewinnią lub potępią oskarżonego, to jest dla nas rzeczą dość obojętną. Zdanie, że proces ten plami znakomite osobistości naszego kraju powołane do rozprawy w roli świadków, nie umilknie po wyroku uniewinniającym, bo opiera się na uprzedzeniu z góry powziętem a tem samem nie tak łatwem do wykorzenienia. Natomiast ludzie przeciwnego zdania, utrzymujący śmiało, że można bawić się w wszelkie spekulacye finansowe i należyć do zarządu kolei bez ubliżenia własnej uczciwości, chociażby generalny dyrektor dopuszczał się nadużyć, nie dadzą się zachwiać wyrokiem potępiającym. Zdania więc będą ciągle podzielone a nasi panowie wzbogaceni w ostatnim rozkwicie smutnie zakończonego okresu spekulacyjnego. Obecni zaś wplątani w proces Ofenheima nawet w niewinnej roli świadków, znosić będą długo krzyż pański, bo wystawieni są niemal na codzienne napaści dziennikarskie i złośliwe uwagi publiczności. Ci, którzy zazdrościli im przed dwoma laty powodzenia, chcą powetować sobie zazdrość sarkaniem i potępieniem. Osobliwie ks. Leon Sapieha, naczelnik najwyższej władzy autonomicznej w kraju a zarazem marszałek sejmu, jest przedmiotem codziennych pocisków dziennikarskich. Pociski te pochodzą w prawdzie tylko z jednej mocno uprzedzonej i ubocznemi względami kierowanej strony, ale zaprzeczyć nie można, że w skutek procesu Ofenheima znalazły posłuch nawet tam, gdzie dotąd tendencyjne kłamstwa spotykały się ze stanowczem potępieniem. Patrząc na sprawę całą bezstronnie, niepodobna bez oburzenia mówić o napaściach wymierzonych niesłusznie na osobistość, która powołaną została do najwyższej godności w naszym samorządzie. Książę Leon Sapieha zasłużył może na ten wyrzut, że stojąc na czele spekulacyi finansowych w naszym kraju powodował się nadto wielką dobrodusznością i może nadto ufał ludziom, na których palce trzeba było baczną zwracać uwagę, którzy zatem zdolni byli do popełnienia nieczystych sprawek pod płaszczykiem inwencyi przedsiębiorczej. Ale zbytnie zaufanie nigdy nie plami charakteru.

Może wzrost fortuny ściągnął na księcia Sapiehę tyle ciężkich zarzutów a nawet niemych oszczerstw? Prawda, że majątek książęcy wzrósł znakomicie w ostatnich latach, ale jestto dziełem przedsiębiorczości, dobrych pomysłów ekonomiczno finansowych i trafnego wykonania takowych. Ubiegła epoka finansowa ułatwiała znakomicie wzbogacenie się nawet ludziom niezamożnym niegenialnym lecz sprytnym. Przed kilku laty jeden z największych kapitalistów Wiednia powiedział: tylko głupiec nie zarobił w tym roku całego milijona! Większą słuszność mają już zarzuty podnoszone przeciw ludziom, którzy bez takich kapitałów jak ks. Sapieha, rzucili się w wir przedsiębiorstw kolejowych lub bankowych i dorobili się kroci owej fortuny. Ale jeżelić to nie jest dziełem podstępu, jeżeli i ci bogacze którzy zresztą w ostatniem przesileniu giełdowem, zrównali się szybko z ludźmi zamiłowanymi z konieczności w ewangielicznem ubóstwie, nie dopuścili się karygodnego czynu, to sam fakt wzbogacenia się nie może uzasadnić najmniejszej podejrzliwości. Jeszcze dzięki Bogu socyalizm nie podyktował nam nowych praw porządku i moralności publicznej, jeszcze teorye Prodhonów nie przestały być mrzonkami, a dopóki one nie stały się ewangelią społeczeństwa nowego, dotąd nikogo nie potępimy jedynie dla tego, że dorobił się majątku.

(d. c. n.)

Przegląd literacki.

Mózg i Dusza

przez doktora Stefana Pawlickiego wydanie drugie. Kraków 1874.

Nie masz bodaj w całym rozwoju umysłowości ludzkiej od najdawniejszych czasów żadnego twierdzenia, któremu nie towarzyszyłoby przeczenie: jak tylko jeden myśliciel lub uczony dojdzie do jakiego wykrycia, wygłosi ten lub ów pewnik, niebawem znajdują się sceptycy, którzy podają to wykrycie w wątpliwość, przeciwnicy, którzy je całkiem odrzucają, dowodząc wprost przeciwnych założeń. Taka to już

natura ludzka: duch sprzeciwieństwa objawia się zawsze i wszędzie tak, że nawet najoczywistsze i niewątpliwe prawdy znajdowały i znajdują przeciwników. Wszelako, z drugiej strony, ludzkość wyciąga pożytek nawet z owego przeciwieństwa. Według Dekarta, ojca nowszej filozofii, wątpliwość jest matką nauki i istotnie w każdej kwestyi ów duch przeczenia i opozycyjnego antagonizmu największe wyświadcza przysługi. Chociaż bowiem nie zgadzamy się na to, ażeby tam, gdzie chodzi o najważniejsze dla ludzkości prawdy, rzecz miała się tak samo, jak w naturze zmysłowej, gdzie światło istnieje tylko przez porównanie z ciemnością; chociaż sądzimy iż prawda jest niezależną od fałszu i bynajmniej nie jest względną, jednakże wzajemne działanie i oddziaływanie prawdy i fałszu bywa w kwestyach poważnych korzystniejszem dla prawdy niż dla fałszu. Ścieranie się zdań przeciwnych przyczynia się do wyjaśnienia i wszechstronnego zbadania kwestyi, a liczni i czujni przeciwnicy zmuszają każdego myśliciela do poważnej oględności i starannej ostrożności. Nim ostatecznie i stanowczo prawda nad fałszem zapanuje — a w iluż to sferach i stosunkach fałsz prawdę przytłumia— tymczasem fałszywe zaprzeczające teorye przyczyniają się częściowo do umocnienia i uświetnienia prawdy, pobudzając jej obrońców do opierania się na coraz to silniejszych dowodach, zmuszając ich do gruntownego odpierania poglądów przeciwnych.

W kwestyi istnienia duszy, a raczej w sporach o tej kwestyi, mają właśnie miejsce wszystkie zaznaczone powyżej zjawiska. Wszyscy poważniejsi i bezstronni myśliciele, wdzięczni są sceptykom i materyalistom za ich napady na duszę, gdyż dzięki tym napadom, dzisiaj już żaden zarzut przeciwników nie ostał się przed starannem i wszechstronnem odparciem. Im więcej stawią zarzutów przeciwnicy, z różnych stron zachodząc i niejako wyczerpując cały swój arsenał, tem starannięj wszechstronniej przeciwny obóz stwierdza niewątpliwość istnienia duszy. Rozmaite nauki i różnorodne dane przywołują w pomoc przeciwnicy duszy, zawsze bezskutecznie, gdyż dotychczas na wszystkich punktach zostali pobici i wobec logicznie myślącego rozumu pozostaje zawsze niezwruszoną prawdą, którą podkopać i obalić chcieli.

Rzecz jest uwagi godna, że najdawniejsi myśliciele zastali już gotowemi wyraz i pojęcie duszy, tak że, poczynając od najgłębszej starożytności, należący do przeczącego i wątpiącego obozu raczej dowodzili że dusza nie różni się od ciała niż zaprzeczali jej istnieniu. Byli i tacy, którzy uznając duszę, uważali ją za coś pośledniejszego od ciała, za jakiś nędzny cień, za nikłe widmo: podobny pogląd znajdujemy już u Homera. Większość jednak przeciwników, już od starożytnych greckich czasów, rozprawiała głównie o tem, z jakich atomów składa się dusza — czy z okrągłych czy z podłużnych cząstek czy z chłodnych lub z gorących. Oczywiście były to zabawne, dziecinne hypotezy, gdyż nawet żadne doświadczenie nie popierało takich przypuszczeń, nie nadawało im najmniejszego cienia prawdopodobieństwa; przypuszczenia te były po prostu wymyślonemi rozumowo teoryami (jak mówiono a priori) a raczej płodami wyobraźni jakiego Demokryta, Epikura lub Lukrecyusza. Nowsi przeciwnicy duszy usiłują przekonać wszystkich, że postępują ściślej i zasadniej, a jednak nie jest to prawdą i pomiędzy ich wywodami i dowolnemi mrzonkami starożytnych materyalistów właściwie nie masz żadnej różnicy. Czy prawdą jest, jakoby nauki przyrodzone, a głównie fizyka, a także fizyologija i anatomija świadczyły przeciwko istnieniu duszy—zobaczymy poniżej. Tymczasem zaznaczymy tylko w ogólności, że jak starożytni materyaliści niby nie odrzucali duszy lecz rozprawiali tylko o jej *składzie* maskując tym sposobem swoje zaprzeczenie, tak samo maskują się nowsi przeciwnicy duszy, rozprawiając o jej *siedlisku*. Jak bowiem pustą mrzonką jest rozprawianie o składowych częściach tego, co pod zmysły nie podpada, nie mogące być potwierdzone doświadczeniem, tak samo niedorzecznością jest prawić o materyalnem siedlisku czegoś niemateryalnego, czego nie wykrył dotąd ani mikroskop ani retorta. W gruncie więc rzeczy, wychodzi na jedno, czy przeciwnicy duszy wręcz ją odrzucają, czy też, udając wiarę, dochodzą jedynie składu lub siedliska duszy w mózgu, nerwach i t. d. Zawsze to będzie zaprzeczenie duszy niemateryalnej, a że materyalnej dotychczas nikt nie odkrył, będzie więc to zaprzeczenie zupełne, do którego prostszą drogą dochodzą, choć błędnie ci, którzy na zasadzie tego że dusza pod zmysły nie podpada, uważają ją za nie istniejącą zapominając o doświadczeniu wewnętrznem — pewniejszem od zewnętrznego, które o duszy świadczy.

Najnowsi przeciwnicy ducha, naturalnie zaprzeczyli i psychologji, uznawszy tę naukę za zbiór mrzonek i baśni — tak samo niepomni że psychologija nie jest metafizyką, lecz nauką doświaczalną, złożoną z wyników doświadczenia wewnętrznego — badań ducha nad sobą samym dokonanych. W swojem zaślepieniu uznając tylko ciało i nauki, mające za przedmiot ciało, topią oni psychologiją w fizyologji.

W ostatnich czasach podobne materyalistyczne zachcianki poczęły szerzyć się w piśmiennictwie, nawet peryodycznem, nie bez pewnego wpływu na niedoświadczoną i do filozoficznego myślenia nienawykłą czytającą publiczność. Powiedzieliśmy wyżej, że nie masz i nie było takiej prawdy, którejby ludzie nie zwalczali; tu jeszcze dodamy, że nie masz i nie było takiego fałszu, któryby nie znajdował zwolenników. Drugie jest poniekąd warunkiem pierwszego: jednostronność zawsze działa na niektóre umysły, znajdując tą lub ową drogą do nich przystęp i dla tego, póki ludzie ludźmi, błędne teorye nie przestaną krzewić się i znajdować zwolenników. Jeżeli nadto zważymy, że niewiara w duszę jest odłamem całego systemu niszczących i przeczących teoryi, które w ostatecznem następstwie są z konieczności usprawiedliwieniem najgrubszych popędów zmysłowych i siły fizycznej, są apoteozą bardzo łatwej moralności a raczej niemoralności; jeżeli nadto zwrócimy uwagę na powab, który łączy się zwykle z wszelką nowością, choćby nawet (jak to ma miejsce z materyalizmem) nowością w gruncie bardzo starą, łataną i nicowaną; jeżeli nakoniec przyznamy, jak łatwo i jak ponętnie dogodzić, że tak powiemy, buntowniczym zachciankom ducha,—nie będzie w tem nic dziwnego że część naszej publiczności lgnie do takich nowinek, zwłaszcza nie umiejąca myśleć filozoficznie, pozbawiona gruntownego wykształcenia i rozmaitymi wpływami zepsuta część młodzieży.

Wobec rozsiewania drukiem materyalistycznych poglądów w kwestyi duszy, przedstawiciele przeciwnego obozu, jak dotąd, bardzo niewiele u nas zrobili: pojedyńcze wystąpienia w rozmaitych pismach czasowych, choć nieliczne, lecz często godne uwagi, utonęły na kartach czasopism i przebrzmiały. Wyszło wprawdzie i kilka książek w kierunku filozoficznym, w których kwestya duszy jest tam roztrząsaną jak np. Kwestye filozoficzne Meyera wydane w 1874 r. nakładem Redakcyi Gazety Polskiej, ale od niejakiego czasu było dość głucho w naszem filozoficznem piśmiennictwie. Panowie nakładcy, nie szczędzący kosztów na rozmaite powieści i tłomaczenia przyrodniczych i pozytywnych wydawnictw zagranicznych, uzbroili się względem autorów dzieł filozoficznych stereotypową odpowiedzią: „kto u nas to czytać będzie?“ Tak więc dzieła filozoficzne nie drukują się, gdyż nikt ich czytać nie będzie; nie czyta zaś nikt dzieł filozoficznych dla tego że ich nie ma, to jest że nie drukują się wcale. Zaklęte kółko!

W takim stanie rzeczy z przyjemnością powitaliśmy choć drobną książeczkę p. Pawlickiego p. t. „Mózg i dusza,“ która przychodzi do nas z Krakowa i to już w drugiem wydaniu. Autor znany jest w naszem filozoficznem piśmiennictwie dwóma w 1872 r. wydanemi popularnemi broszurkami: „Materyalizm w obec nauki“ i „Człowiek i Małpa.“ Obecnie po skreśleniu powyższych uwag wstępnych, które uznaliśmy za konieczne do zrozumienia stanowiska kwestyi, zajmijmy się rozbiorem pożytecznej pracy p. Pawlickiego.

Swoje dowody na korzyść istnienia duszy, autor zaczyna od uwydatnienia zasadniczej różnicy pomiędzy materyą i duchem, a mianowicie podnosi właściwą temu ostatniemu samowiedzę, wolną wolę i panowanie nad materyą. Następnie, stwierdziwszy powszechną zgodę myślicieli ludzkości, a nawet ogółu narodów w uznaniu duszy (argument zwany *consensus gentium*), autor przechodzi zaraz do kwestyi mózgu, którym materyalizm usiłuje zastąpić duszę, czyli, co na jedno wychodzi (jak to powyżej wykazano), tą drogą zaprzecza samemu istnieniu duszy. Autor okazuje tu dokładną znajomość dzieł nowszych fizyologów, których przytoczone zdania bynajmniej nie przemawiają na korzyść materyalistów, zwolenników teoryi mózgowej, których nazwaliśmy *cerebralistami*. Tak co do kwestyi objętości i wagi mózgu, bezwzględnej jak stosunkowej do wagi ciała, autor zbija błędne twierdzenie materyalistów, jakoby człowiek miał mózg największy lub najwięcej ważący, choćby nawet w stosunkach do wagi ciała. Większy i cięższy od ludzkiego mózg mają wieloryby i słonie, a co się tyczy stosunku jego wagi do wagi ciała, u człowieka waga mózgu wynosi $1/_{22}$ lub $1/_{35}$ wagi całego ciała, wówczas gdy u myszy i u kanarka stosunek ten wynosi $1/_{13}$. Z drugiej strony, u osła ten stosunek wynosi $1/_{200}$, u konia $1/_{400}$ u słonia $1/_{500}$. Tak więc gdyby wysokość umysłowego uzdolnienia zależała od stosunkowej wagi mózgu, wówczas pierwsze miejsca zajmowałyby myszy i niektóre ptaki, potem człowiek, a znany ze zmyślności słoń zajmowałby ostatnie miejsce, byłby głupszym od osła. Co się tyczy stosunku mózgu ludzkiego do małpiego — kwestya dziś ulubiona z powodu wywodzenia rodu ludzkiego od małp—są gatunki małp, które stosunkowo, więcej mają mózgu od człowieka, inne znowu— mniej jak np. orangutan, którego mózg w wieku dorosłym zaledwo wyrównywa mózgowi niemowlęcia. Zresztą autor przytacza słowa słynnego naturalisty Bischofa: mózg człowieczy nie jest rozwiniętym mózgiem małpim; oba mózgi nic zgoła wspólnego ze sobą nie mają.

(d. n.)

Przegląd teatralny.

Kosa i Kamień,

Przysłowie dramatyczne w I akcie przez J. I. Kraszewskiego.

Pani Baronowa ma siostrzenicę którą pragnie wydać za mąż, i nic w tem dziwnego. Iza skończyła lat 21, pora więc pomyśleć o ustaleniu jej losu. Ale Iza dotąd żadnego nie uczyniła wyboru: ten śmieszny, ów zarozumiały, tamten interesowany; a co zaś najgorsza, że każdy z pretendentów samem swem urzędowym charakterem starającego się, odstręcza pannę. Iza nie jest bynajmniej ani ekscentryczną, ani też rozkapryszoną dziewicą; żywa, wesoła, trochę roztrze-

pana, nie lubi być krępowaną konwencyonalnością formułek światowych. Konkurent naprzód oznajmiony, w oznaczonej porze przyjeżdżający, w danym zakresie działający, staje się dla niej wstrętnym i niemiłym. Te same zupełnie wyobrażenia ma 25 letni Roderyk którego Ojciec p. Radca przywozi w charakterze pretendenta o rękę Izy do domu Baronowej. Młodzi ludzie widzieli się niegdyś przed laty, kiedy jeszcze ona była niedorosłą pensyonarką a on niezgrabnym studencikiem; dziwić się więc nie można, zważywszy zwłaszcza na nieprzychylne wspomnienie jakie o sobie zachowali, ich wzajemnej niechęci do zaprojektowanego małżeństwa. Zostali sami w salonie: rozmowa idzie tępo, ciężko, z przymusem — ale to przykre położenie trwa niedługo. Oboje zbyt wiele posiadają młodzieńczej otwartości charakteru, ażeby mogli znieść podobny stosunek; wyznają więc sobie szczerze iż nie mają najmniejszej chęci zastosować się do życzeń Ciotki i Ojca, a to wyznanie wyradza od razu zgodę, zaufanie i przyjazną poufałość. Znudzona przed chwilą twarzyczka Izy ożywia się stopniowo, na skrzywionych spazmatycznem ziewaniem ustach zakwita uśmiech wesołości. Roderyk zaś który na podobieństwo wielu młodych ludzi wychowanych w uniwersytetach niemieckich, lubi peryody swej rozmowy *zaokrąglać w barwne kształty krasomówczej estetyki*, przysalając takowe szczyptą filozoficznych rozumowań *o pojęciu i zgłębieniu istoty rzeczy*, traci powoli napuszony ton przybranej powagi, staje się samym sobą, czyli wyraźniej mówiąc, miłym, uprzejmym i pełnym naturalnej swobody młodzieńcem. Nadto oboje przekonali się jak wielką różnicę sprawiły ubiegłe lata w ich powierzchownościach; któżby w tej wdzięcznej dziewicy zdołał poznać ową zalęknioną o burakowych i poplamionych atramentem rękach pensyonarkę?

Któżby w tak dobrze wychowanym o ognistem spojrzeniu i zgrabnych ruchach ciała młodym człowieku, dopatrzył się szkolnego niezgrabiajasza? Bodajto młodość! od niechęci do sympatyi niedaleko—od sympatyi do miłości krok tylko. Skazane na małżeńskie więzy ofiary podobały się sobie wzajemnie. On idąc za popędem nowo rozbudzonego uczucia, oświadczył jej bez ogródki swoją miłość, ona... jako dobrze wychowana panna nie powiada odrazu *tak*, ale też nie mówi *nie*, czuły jednak jej wzrok, brzemienny tajoną sympatyą głos, anielski wyraz twarzy — wszystko daje nadzieję szczęścia zakochanemu Roderykowi. W tej tyle ważnej chwili rozstrzygającej przyszłość młodych ludzi, zjawiają się przekonani poprzedniemi ich wyznaniami o zupełnem zerwaniu małżeństwa Baronowa i Radca; pierwsza poleca przyspieszyć obiad ażeby prędzej zakończyć niemiłe położenie, drugi każe zaprzęgać do powozu; obiad dano boć i pora po temu, ale co do koni, te powracają napowrót do stajni — a chociaż nieubłagana kortyna zapadając zasłoniła nam dalszy rozwój wypadków, domyślamy się bliskiego wesela, tym bardziej że pozostały po odejściu wszystkich na scenie Kalasanty, stary sługa Baronowej, w krótkim monologu swoim, przypuszczenia nasze na pewność zamienia.

Sztuczka p. Kraszewskiego jest tem czem ją autor mieć chciał: barwnym obrazkiem z życia, pełnym ruchu, humoru i dowcipu. Nie ma tam najmniejszej pretensyi do kreślenia obyczajów, wnikania w prawdy społeczne, malowania doniosłych stron ludzkości. „Kosa i Kamień" to przysłowie obleczone w formę sceniczną, szkic o zarysach miękkich rozpływających się na tle lekkiej satyry, studyum rzucone od niechcenia przed oczy widza, a skreślone w chwilach które niespracowany pisarz poświęca wypoczynkowi. Ale pomimo tego zupełnego braku pretensyonalności widnego od początku aż do samego końca sztuki, dostrzedz można w skreśleniu charakterów dwojga młodych ludzi mistrzowską, rękę doświadczonego badacza wewnętrznej strony człowieka. Iza i Roderyk to postacie żywcem z natury wzięte. Ona niby to owiana zimnym prądem dziewiętnastego wieku, a jednak w gruncie duszy prosta, naiwna, naturalna. On na pozór przesiąkły sofizmatami niemieckiej szkoły filozofów, a rzeczywiście o gorącem i zdolnem do głębokich uczuć sercu młodzieniec, stanowią wyborne typy. Polor wyższego wychowania widny w obojgu, chociaż może Iza zapomina trochę o grzeczności prześladując zbyt dotkliwie gościa niemiłem dla każdego salonowca wspomnieniem niefortunnych ławek szkolnych. Stary sługa domu, przez dodanie kilku nowych zarysów, kilku trafnych wyrażeń, przestał być konwencyonalną a tyle razy przez dramatycznych pisarzy używaną figurą; Radca, szczególniej zaś Baronowa, słabiej cokolwiek wyszły, ale tego nie poczytujemy za złe autorowi — w tyle drobnych bowiem rozmiarach obrazka, zaokrąglenie wszystkich charakterów wyrodziłoby rozwlekłość i zatamowało żywość akcyi.

Znakomici pisarze, poświęcający się pracom poważnym, twórcy dzieł obszernego rozwoju, mają niejednokrotnie zachcianki pobawienia się fraszkami. Stanowi to dla nich rodzaj rozrywki, lub lepiej powiedzieć, staje się nieuchronnem po pożywczej umysłowej strawie, cukierkiem.

Oktawiusz Fenillet kreśląc wzruszające dramata, nie zaniedbuje od czasu do czasu bawić publiczność podobnemi obyczajowemi szkicami jak „Akrobata" „Za i przeciw" i t. d. ale chociażby nawet mi kto miał zarzucić optymizm, bezwzględne zamiłowanie do rzeczy swojskich — wyznam otwarcie i śmiało, iż owe błyskotliwe wyniki dowcipu Feuillet'onowskiego z owemi wiecznie powtarzającemi się nieporozumieniami pomiędzy małżonkami, z dodaniem nieuchronnej suberetki lub lokaja przynoszącego w porę listy, niżej stawiamy od utworu p. Kraszewskiego; tu jest ruch i życie, tu widzimy charaktery działających osób — gdy tam wszyscy mężowie przedstawiają się nam przybrani w jakąś togę chłodnej godności, a wszystkie żony z jakimsić chorobliwem odcieniem chylącej się do upadku cnoty. Pomimo jednak tylu zalet rozbieranego przez nas studyum, pomimo niewysłowionego powabu jaki posiada ten dyalog barwny, wdzięczny, skrzący iskrami naturalnego dowcipu, pomimo wreszcie wybornego skreślenia charakterów głównie działających osób, sprawiedliwość każe mi wyznać, iż „Kosa i Kamień," jako każde dzieło ludzkie podlega niektórym niedostatkom. A naprzód sama treść jest zużytą, sytuacye podobne były na rozliczny sposób wyzyskiwane, nadto każdy najmniej nawet domyślny z widzów zgaduje zaraz od początku, jakie będzie rozwiązanie sztuki. Wejścia i wyjścia osób, szczególniej Baronowej i Radcy są często nadciągnięte, np. gdy ostatni szuka zapomnianego kapelusza czyli też papierów, odciąga swego syna od tej którą mu za żonę przeznaczył dla błahego powodu obejrzenia ogrodu, lub wyprowadza się z Baronową na ciągle przerywane a nigdy do skutku dojść nie mogące konferencye prawne; sam zaś nagłówek sztuki zdaniem naszem koniecznie by zmienić wypadało. Przysłowia dramatyczne określają się zazwyczaj w tytule, a „Kosa i Kamień" nie jest żadnem przysłowiem. Usterki te jednakże uważamy za małoznaczne w porównaniu wyżej wymienionych zalet, i możemy bezwarunkowo wróżyć sztuce p. Kraszewskiego długie i stałe powodzenie.

Dwie główne role Izy i Roderyka oddane zostały przez pannę Romanę Popiel i p. Prażmowskiego. O grze panny Popiel powiedzieć możemy bez żadnej przesady, iż nas wprawiła w zachwycenie: najsubtelniejsze zarysy charakteru przedstawionej przez siebie osobistości oddała po mistrzowsku. Nie pamiętam który już z teatralnych recenzentów, zarzucił zeszłego roku tej utalentowanej artystce monotonność i powiedział pomiędzy innemi, że każdy oddany przez nią charakter przypomina naiwną Jadwisię z komedyi „Zbudziło się w niej serce." Jeżeliby zdanie to (którego nb. najzupełniej nie podzielamy) miało jakąkolwiek zasadę bytu, to wykonanie roli Izy w przysłowiu dramatycznem „Kosa i Kamień," musi go stanowczo obalić. Iza nie przypomina w najmniejszym szczególe żadnej z oddanych dotąd ról przez pannę Popiel. Iza jest tak samoistną a przytem tak dokładnie pojętą, iż mnóstwem odcieni, grą fiziognomji, ruchem w porę uskutecznionym, gestem na czasie wykonanym, zaokrąglając typ w myśli autora powstały, dopełnia braków z szczupłości rozmiarów sztuki wypływających. Panna Popiel nietylko że rozumie, ale uzupełnia grą swoją oddaną jej do odtworzenia rolę.

P. Prażmowski w roli Roderyka pozbył się bezwarunkowo resztek sztywności, był swobodnym, naturalnym, i umiał złagodzić cieniowaniem gry swojej zbyt nagłe przejście z bezwględnego chłodu do gorącej miłości. Młody ten artysta z każdym dniem robi postępy. Charaktery Radcy i Baronowej będące właściwie tylko dopełnieniem obrazka, nie mogą w żadnym razie stać się materyałem do szczegółowego wystudyowania — w każdym razie p. Grzywiński znalazł kilka ruchów i intonacyi staro-szlacheckich, a pani Niewiarowska odcień powagi odpowiedni godności przedstawionej przez nią matrony, charakterystyka jednak jej twarzy nie odpowiadała wiekowi pierwotworu. Baronowa na afiszu ma lat 50, na scenie zaś była to osoba trzydziesto-letnia przedwcześnie osiwiała. Wprawdzie powabna Iza mogła mieć i młodszą ciotkę, ale zdaniem naszem wykonawca winien w najdrobniejszych nawet szczegółach stosować się skrupulatnie do warunków danych przez autora. P. Damse w niewielkiej swojej rolce uwydatnił typ starego poufałego sługi. Na drugiem i trzeciem przedstawieniu miał on zadanie odwzorować dwa odmienne zupełnie charaktery wrosłych w stosunki familijne domowników, i z powyższego zadania wyszedł zwycięzko — dla tego też używając sposobu wyrażania się starego Kalasantego powiemy: „Rzecz to dowiedziona, iż p. Damse jest pracowitym i pożytecznym dla naszej sceny artystą."

Ludwik Niemojowski.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

Druk E. Skiwskiego, w Warszawie, Elektoralna Nr 758 (28 nowy). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.**

Dodatek.

Opis do N. 11.

N. 1—3. Ubrania wieczorowe lub do lekcyi tańca dla panienek i chłopczyka.

N. 1. Suknia z wyciętym stanikiem.

Na modelu suknia, stanik i wołant przy tunice zrobione są z muślinu gładkiego, zaś chusteczkowa tunika i szeroki wolant przy sukni, z muślinu haftowanego w groszek. Przyszycie wolantów przykrywają wązkie pliski, albo ruloniki z kolorowej materyi, a w obrąb szeroki u dołu, wewleczona jest kolorowa wstążka w mantynie.

Środek chustkowej tuniki i przód stanika zdobi wzdłuż wszyta bufa marszczona, zakończona podwójnym nagłówkiem, pod którym przyszyte są bryty boczne, przez całą tylną długość przymarszczone, oszyte falbaną i z tyłu na szeroką szarfę związane. Stanik w kwadrat wycięty, oszyty jest w górze paskiem, wstążką podwleczonym; ubranie krótkich rękawków układa się z kawałka muślinu, lub marszczonej, kolorowej materyi i przepina kokardą. Takież kokardy z przodu na sukni i we włosach, ułożone są ze wstążki 3 cent. szer. z dodaniem pączków lub drobnych gałązek kwiatów. Rękawiczki długie, trzewiki wycięte; na szyi i na ręku czarne aksamitki.

N. 2. Suknia biała pikowa ze stanikiem pod szyję i tuniką.

Garnirunek sukni i tuniki stanowi plisowanie z batystu lub muślinu, przyszyte stębnowanemi pliskami. Pasek i z boku zręcznie przewiązana szeroka szarfa, są z wstążki szkockiej.

N. 3. Ubranie dla chłopczyka.

Bluzka i majtki do kolan z sukienka albo bukskingu w ciemnym kolorze, oszyte są taśmą czarną wełnianą i ozdobione guzikami z lawy albo konchy czarnej. Pasek czarny skórzany, kołnierz marynarski płócienny, buciki wysokie ze sztylpami.

N. 4. Koroneczka do bielizny. Ząbki z tasiemeczki i robota szydełkowa.

N. 5. Koroneczka do bielizny. Torsadka na widełkach i robota szydełkowa.

Pentelki torsadki, robionej na widełkach, w każdem zagłębieniu zęba łączą się o. śc., zapełniają rozetką czterolistną, obrabiają w górze łańcuszkiem, wszystko w jednem obrobieniu szydełkowem.

Robotę zaczyna się od czterech górnych pentelek zęba w które daje się po jednem o. ścisłem, przedzielanem 2-ma o. powietrznemi, poczem opuszcza się 16 pętelek, robi 13 o. pow., i przyrabia 1 o. śc. zajęte razem w pętelkę 17 i 18-tą. Teraz następują 2 pierwsze listki rozety każden złożony z 3 o. pow. i 2 słupków, zajętych w pierwsze o. pow. Zagłębienie zęba obrabia się 7-miu o. śc. przedzielanemi 1 o. pow. pierwsze o. śc. bierze się razem w 3 i 4-tą luźną pętelkę, następnie zajmują po dwie dalsze pętelki z kolei. Potem dorabia się dwa ostatnie listki rozety, krzyżujące się z poprzedzającemi, i spojone z niemi jednem ścisłem o. w środku; nakoniec 1 o. ścisłe z 1-szą i 2-gą pętelką, które były opuszczone, 4 o. pow. 1 o śc. w pierwsze z 13-tu pow. i 8 pow. potem powtarzać od początku. Ząbki szydełkowe u dołu niepotrzebują opisu.

N. 6. Wstawka z tasiemeczki koronkowej i roboty szydełkowej.

Środek wstawki stanowią 4-ro listne gwiazdki i krzyże z łańcuszka, robione w dwóch rzędach. Rrząd 1-szy * 1 sł. przyrobiony do tasiemeczki, 9 o. pow. 1 sł. dwa listki z 3 o. pow. i 2 słupki.

Powtarzać od *. Drugi rząd tak jak pierwszy, tylko we środku listki i łańcuszek łączyć z rzędem poprzedzającym 1 śc. o. łańcuszka. Brzegi zewnętrzne wstawki obrabia się na przemian 2 o. pow. i 2 sł. przedzielonemi 1 o. powietrznem.

N. 7—8. Dwa fartuszki.

Z kawałka materyi, mającego 53 cent. szer. a 69 długości, kraje się fartuszek w ten sposób iż ścina się boki kliniasto, obraca kliny szerszym końcem do dołu, tak ażeby cały fartuszek po zeszyciu, miał u góry 25 a u dołu 67 cent. szerokości. Brzeg górny z boków w parę małych fałdek założony, wszywa się w pasek ścięty w ząb mający w środku $3\frac{1}{2}$ z brzegów $1\frac{1}{2}$ cent. szerokości, oszyty w koło wypustką ze sznureczkiem. Do wiązania służą sznury jedwabne z kwastami, albo sznur podwójny zapięty z boku na guzik.

N. 7. Fartuszek z plisami i frendzlą.

Garnirunek czarnego rypsowego fartuszka, stanowią podwójne pliski atłasowe, 1 cent. szer. frendzla jedwabna 3—4 cent. szeroka i 4 cent. szeroki pasek aksamitu, wycięty w zęby, oszyty torsadką. Węższe pliski i zęby zdobią otwór kieszonki, dodanej z lewego boku.



N. 1. Sukienka z wyciętym stanikiem. N. 2. Suknia ze stanikiem pod szyję. N. 3. Ubranie dla chłopca.

N. 8. Fartuszek oszyty koronką.

Fartuszek z najcieńszego czarnego perkalu, na szwach i w koło paska ozdobiony jest wypustkami koloru écru, biała szydełkowa lub irlandzka koronka, przyszyta jest pliską écru stębnowaną. Sznury i kwasty w kolorze czarnym i écru.

N. 9—11. Szarfa boczna ze wstążki, kwiatów i kokardy do głowy i sukni.

N. 9—11, podaje szarfę i kokardy z kolorowej wstążki i kwiatów, stanowiące garnitur stroju balowego. Na szarfę stanowiącą śliczne podpięcie tuniki, potrzeba dwóch 100 cent. długich a 6 cent. szerokich kawałków wstążki które w górze łącząc się kokardą, przepiętą kwiatami, spadają razem równo 30 cent. długości, potem są w węzeł przerzucone, rozłożone na dwie strony i przyczepione do gierlandki z kwiatów w sposób na ryc 9 wskazany, Zaś 12 cent. długie końce są jeszcze przepięte gałązką konwalii. Odpowiednią kokardę do włosów przedstawia ryc. 11 na ryc. 10 podajemy inaczej upiętą kokardę, z sutym bukietem z rozmaitych kwiatów, to jest z niezapominajek, dzwoneczków, pierwiosnków rumianku i t. p.

N. 12—13. Dwa szlaki robotą krzyżową, do dywaników przed łóżka lub biórka.

Obadwa desenie odrobione być mogą ściegiem zwyczajnym krzyżowym, włóczką berlińską w trzech dobrze odróżniających się cieniach jednego koloru, albo też ściegiem smyrneńskim, włóczką kastorową, na kanwie grubej. Obadwa desenie dadzą się użyć na meble lub portyjery; naprzemian z pasami rypsu aksamitu lub sukna. Gwiazdy na ryc. 12 powtarzają się jednakowo w koło szlaku, arabeski zaś na ryc. 13, powinny na środku każdej strony dywanika być odwracane w sposób odpowiedni narożnikowi, podanemu na deseniu. Ilość krzyżyków powinna być dokładnie obliczona, a robota zaczęta od środka tak ażeby deseniu nie zabrakło albo nie zbywało od długości szlaków.

N. 14. Szlak do taboretu który podamy w N. 12 Tygodnika na ryc. 28. Haft różno kolorowy i aplikacyja.

Materyjał: kawałek czarnego atłasu 24 cent. szeroki a 124 cent. długi; resztki atłasu w kolorze ciemno karmazynowym, rubinowym i zielonych; kawałki materyi białej jasno-niebieskiej i różowej, jedwab kordonkowy* biały czarny, lila różowy jasno-niebieski, rubinowy, zielony i żółty.

Taboret taki, przypominający kształtem dawne skrzyneczki, służy zarówno jak one nie tylko do siedzenia, ale i do zachowania różnych drobiazgów toaletowych albo zaś czętej, większej roboty, dla tego też powinienby się znajdować w pokojach sypialnych lub buduarach damskich. Podstawę taboretu stanowi lekka skrzyneczka drewniana, mająca 58 cent. długości, 38 wysokości a 40 szerokości, której denko otwierane na zawiasach, zajmuje $^1/_3$ część wysokości. Wnętrze wybija się kolorowym perkalem, albo mocnym morowym papierem, wierzch i boki wyściela się włosieniem i obija płótnem; a ponieważ taboret zwykle ze wszystkich stron jest widzialny, to też zarówno wierzch jak boki pokrywa się czarnym atłasem, przepikowanym guziczkami rubinowego koloru. Środkowy pas odrobiony



N. 4. Ząbki. Robota szydełkowa z plecioneczką w ząbki.

w guście wschodnim, jest także na tle czarnem atłasowem; załączona rycina podaje deseń w naturalnej wielkości i szerokości. Wielkie środkowe arabeski mają w koło brzegów aplikacyją z rubinowego atłasu, za tem idzie materyja niebieska, a sam środek jest biały. U góry i u dołu arabeski są to aplikacyje z rubinowego atłasu, kwiatowe zaś figury po rogach, mają środkowe liście różowe, a dolne z zielonego atłasu. Piękność całej roboty głównie zależy od umiejętnego doboru jedwabiów i gustownego zastosowania kolorów. Na modelu aplikacyja niebieska i rubinowa przyrobiona jest ściegiem krzyżowanym, kordonkiem białym, środek zaś biały przyszyty kordonkiem czarnym ściegiem łańcuszkowym.

Haft na tle czarnem atłasowem odrabia się kolorem rubinowym, zielonym, różowym lila i żółtym, na aplikacyi rubinowej, wyszycie może być czarne żółte i zielone. Na



N. 6. Wszywka. Robota szydełkowa i plecioneczka.



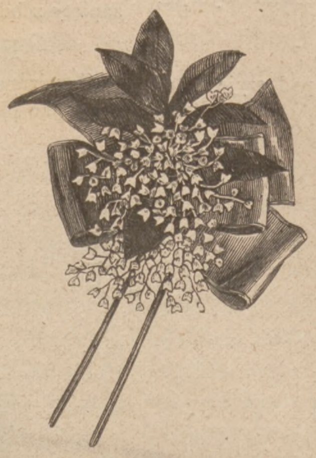
N. 7. Fartuszek z pliskami i frendzlą.



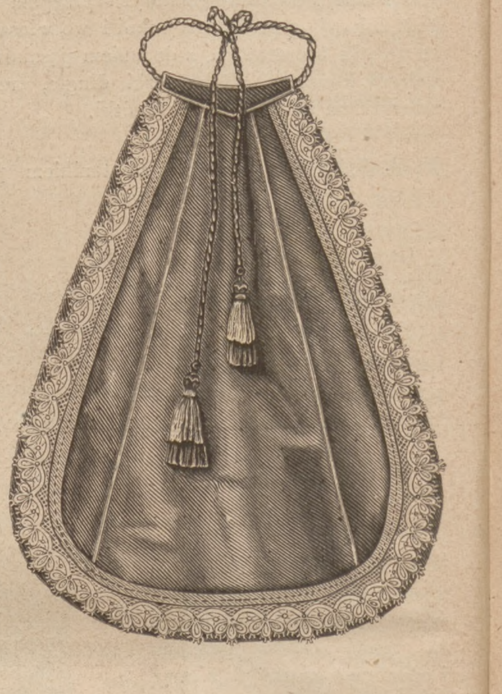
N. 10. Kokarda z kwiatów i wstążki. Patrz ryc. 9 i 11.



N. 9. Szarfa z kwiatami. Patrz ryc. 10—11.



N. 11. Kokarda z wstążki i kwiatów do przybrania głowy. Patrz ryc. 9 i 10.



N. 9. Fartuszek przybrany koronką.

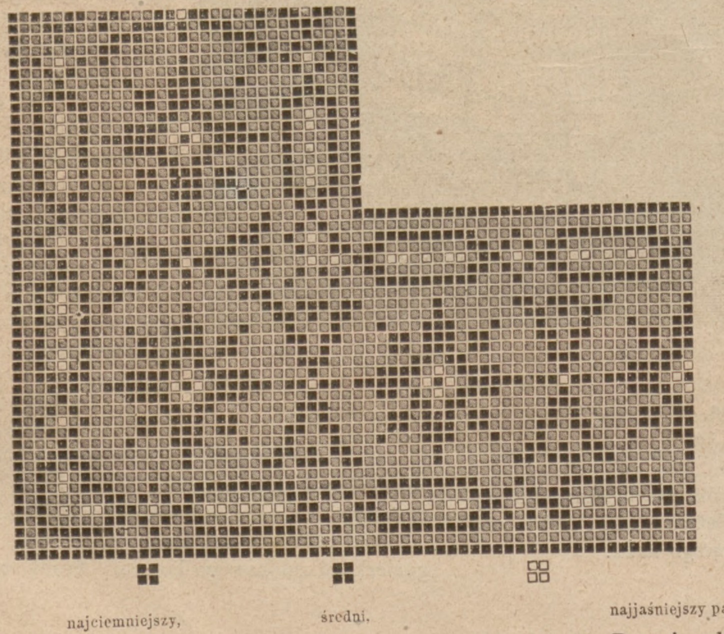
materyi niebieskiej deseń odrabia się kolorem karmazynowym jasno niebieskim i zielonym; zresztą gust własny wskaże zmiany i układ najstosowniejszy kolorów odpowiednio do tła.

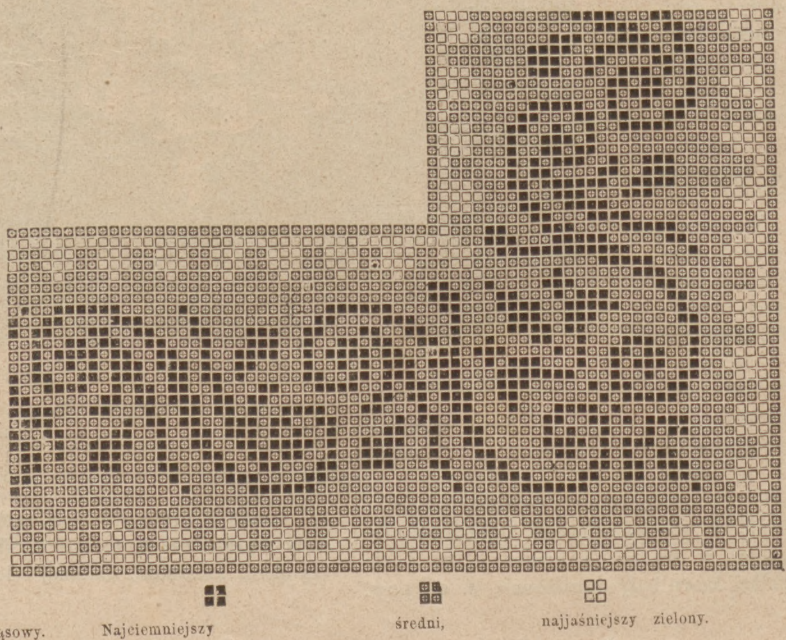
N. 15. Suknia ze stanikiem wyciętym w kwadrat.

Przy sukni z faille w jasnym kolorze, spódnica z trenem w górze w wachlarzowe fałdy ułożonym, u dołu oszyta jest jedną plisowaną falbaną; tunika długa formą spódnicy, na bryt przedni z boku w drobne fałdy ułożony i dopiero zeszyty, u dołu zaś ogarnirowana jest falbanką najpierw drobno plisowaną i mocno zaprasowaną a następnie w kontrafałdy ułożoną, tak jak to widzimy przy kwadratowym wykroju stanika. Kreza i mankiety z bardzo cienkiego muślinu, powinny być bardzo drobno plisowane i zaprasowane.

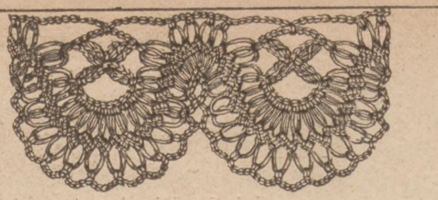
N. 16—17. Koronka ze szlifowanemi perełkami i z blaszkami.

Wszelkie rodzaje koronek czy to fabrycznych czy własnoręcznie odrobionych z tasiemeczki koronkowej, cerowane na tiulu, lub naszywane perełkami i blaszkami stalowemi czarnemi lub szmelcowanemi, ciągle są bardzo mo-





N. 12—13. Desenie szlaków krzyżową robotą, do małych dywaników i t. p.



N. 5. Ząbki. Robota szydełkowa i na widełkach.

dne, tak do sukien jak i do krez lub chusteczek.

Do sukien jadwabnych najwięcej obecnie używane są koronki wyszywane perłą i czarnemi perełkami, z brzegu oszyte pikotami koronkowemi, albo lekką i krótką frendzelką z perełek. Blaszki czyli pailetki, jako więcej błyszczące i jaskrawe stosowne są tylko do wieczorowego ubrania i zapewne krótszem cieszyć się będą powodzeniem.

N. 18. Suknia z tuniką i stanikiem z baskiną. Krój tuniki podaliśmy na ryc. 2 w N. 47 i na ryc. 3 w N. 48 Tyg. Mód z roku przeszłego.

Na modelu suknia wełniana pawiego koloru, przybrana jest materyją jedwabną jaśniejszego odcieniu. Z tej ostatniej dane były plisy 2—6 cent. szer., 5 i 10 cent. szerokie plisowanie przy spódnicy, rękawach i kołnierzu, oraz wypustki przy plisach i bufowanym garnirunku. Wełniany wolant wraz z nagłówkiem przemarszczonym na dwie płaskie bufki i falbaneczkę, oprócz plisy jedwabnej trzyma 24 centymetry. W bufki przemarszczony garnirunek nad plisowaniem jedwabnem, jest także z wełnianej materyi i ma 12 cent. szerokości. Na przednim brycie tuniki naszyte są przez środek guziczki metalowe albo objęte materyją. Z tyłu przy baskinie dodane pukle 10 cent. szerokie, z materyi jedwabnej podszytej wełnianą, powinny być w ten sposób przyszyte do rozciętej baskiny, jak gdyby stanowiły z nią jedną całość.

N. 19. Suknia z oddzielnie dodanym trenem i ze stanikiem z baskiną.

Do kolorowej jedwabnej, bez trenu spódnicy, szeroki tren i stanik z baskiną dorobione są z aksamitu czarnego lub wciemnym cieniu, tego co materyja koloru; wylogi zaś z tyłu na klamrę z perełek spięte i podszycie baskiny powinny być z tej co suknia materyi, przedzielanemi pli-



N. 14. Szlak do taboretu, który podamy w przyszłym N-rze.

sami z aksamitu. Stanik naszyty jest dżetowemi perełkami i ozdobiony agrafą z kwastami. Przepięcie i kokardy na szerokich mankietach, są z materyi.



N. 16. Koronka wyszyta perełkami; do woalek, chusteczek, vêtement i t. p.

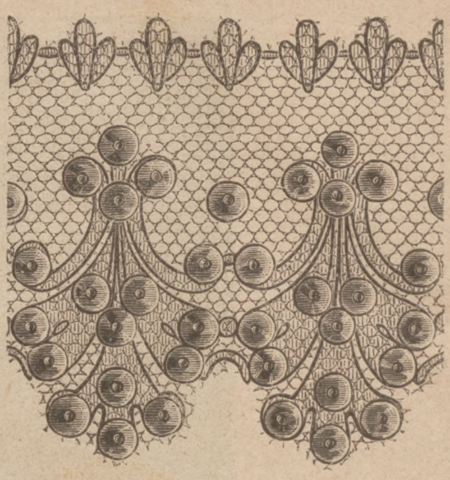
Opis do N. 12.

N. 1—3. Kołnierzyk i krawatka.

Rycina 1 podaje w naturalnej wielkości deseń narożników do kołnierzyka N. 3, który ogarnirowany jest fryzką z drobno plisowanego, a następnie w kontrafałdy układanego muślinu. Narożnik z koronki irlandzkiej N. 2, może być przyszyty do brzegów, albo na końcach krawatki, z szerokiej kolorowej wstążki.



N. 15. Suknia ze stanikiem wyciętym kwadratowo.



N. 17. Koronka wyszyta pailetkami, do chusteczek vêtement i t. p.

N. 4—5. Vêtement. Krój jak do ryc. 3—4 w N. 10 Tygodnika.

Model odrobiony z czarnego kaszmiru, ma z przodu 116, z tyłu 176, a z boków 100 cent. długości, a 280 cent. dolnej szerokości. Boczne kliny od stykających się z niemi boków przodu, są dłuższe o 42 centymetry; tę zbywającą długość marszczy się na 16 cent. od wcięcia stanu, a 20 cent. od dołu, a następnie zeszywa z przodami.

(dok. nast.)



N. 18. Suknia ze stanikiem z baskiną i tuniką w formie spódnicy.



N. 19. Suknia ze stanikiem z baskiną, i zwierzchnim trenem.